Reduta
ILUSTROWANA

Nr. 7.
23 marzec
1930 r.



50 gr.

Cena numeru 50 gr.

NR. 7. 16 — 23 MARZEC 1930 ROKU

Zarejestrowano w Komisarjacie Rządu, 35.000 egz.

Opłata poczt. ryczałtem.

WYDAWCA:
Legja Inwalidów Wojsk Polskich

REDUTA ILUSTROWANA

REDAKCJA:
Remigjusz Kwiatkowski
Tadeusz Teslar

PRENUMERATA: miesięcznie — zł 2. kwartalnie — zł. 6. półrocznie — zł. 12. rocznie — zł. 24. — wraz z przesyłką lub odnoszeniem do domu. Prenumetata zagraniczna wynosi o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowolipie 2. Telefon 540-45. Konto czekowe P. K. O. Nr. 21.760.

OGŁOSZENIA: Cała strona — zł. 900. pół strony — zł. 500 ćwiartka — zł 300. ósemka — zł. 180. szesnastka — zł. 90. Na ostatniej stronie okładki o 20% drożej. Ogłoszenia specjalne o 30% drożej

NA RUBIEŻACH RZECZYPOSPOLITEJ...



POBUDKA: CZUWAJ... CZUWAJ... GROMADŹ SIĘ... BROŃ!...

ECHA TYGODNIA

OSIEMDZIESIĘCIOLECIE

SĘDZIWY prezydent Czechosłowacji dr. Masaryk obchodził uroczyście osiemdziesięciolecie swych urodzin.

Swemu pierwszemu obywatelowi cała ludność Republiki Czeskosłowackiej nie poskąpiła wyrazów hołdu i uznania, akcentując swe przywiązanie i wdzięczność dla sternika nawy państwowej, który nią tam umiejętnie, długo i na chwałę narodu prowadzi. Wszyscy bez różnicy przekonań społecznych i politycznych pospieszyli z wyrazami uwielbienia dla męża wielkiej zasługi, bo niezaprzeczenie takim jest dr. Masaryk, historyczna postać współczesnej Czechosłowacji.

Popularność prezydenta Masaryka ma charakter powszechny nietylko w państwie czechosłowackiem, lecz i na całym świecie. Zadokumentowały to tysiące uroczystych depesz z życzeniami, nadesłanych ze wszystkich krajów. Wśród nich nie brak było i serdecznych życzeń polskich, a Sejm i Senat polski uczcił rocznicę urodzin prezydenta bratniego narodu na swoich posiedzeniach.

Z tej racji odbyły się w Warszawie w gmachu poselstwa czeskosłowackiego uroczyste bankiety i przyjęcia, które cechował bardzo żywy i pełen wzajemnej przyjaźni nastrój.



Prezydent Czechosłowacji, dr. Masaryk.

FRANCJĘ okryła żałoba... Południowe departamenty nawiedziła katastrofa powodzi o tak wielkiej sile i rozmiarach, jakich nie pamiętają nawet najstarsi ludzie we Francji. Ofiary w ludziach bardzo liczne, nie mówiąc o stratach materjalnych. Na pomoc dla powodzian i odbudowanie ich gospodarstw, zrujnowanych przez niepohamowany żywioł, trzeba będzie conajmniej 100 miljonów franków. Cyfra ta najlepiej charakteryzuje ogrom nieszczęścia, jaki dotknął Francję.

Dzień 10 marca został ogłoszony dniem żałoby. Dla podniesienia ducha w narodzie prezydent Doumergue i premjer Tardieu objechali osobiście zniszczone okolice kraju, wglądając szczegółowo w potrzeby powodzian. W całej Francji potworzyły się organizacje zbierania składek. Kondolencje i ofiary napływają ze wszystkich państw świata.

TARDIEU wśród ogólnego zainteresowania politycznego całego świata w szybkiem tempie zdołał utworzyć nowy gabinet, uzyskawszy dla niego większość parlamentarną, i wygłosił swoje expose na plenum Izby. Popularność jego wzrosła, a do tego umocniła się sympatja dla tego „szczęśliwego" polityka, jak nazywają premjera Tardieu we Francji.

Rachuby Niemiec na politykę zbliżenia się do Francji kosztem Polski spaliły na panewce. Na nic się nie zdały wszelkie intrygi i wysiłki. Nieustanne próby rozmów o rewizji wschodnich granic będą musiały ustać choć na krótki czas. Odszkodowania wojenne trzeba będzie płacić, nie zasłaniając się uszczupleniem terenu przez odebranie zagrabionych ongi terytorjów. Plan prezydenta banku Rzeszy Niemieckiej, osławionego wroga Polaków, dyrektora Szachta nie udał się. Stworzenie gabinetu przez premjera Tardieu rozwiało resztki złudzeń. Szacht podał się do dymisji.

NA DZIEŃ 6 marca bolszewicki „komintern" wyznaczył powszechne demonstracje komunistyczne w całej Europie. Miał być to jednocześnie przegląd żywej siły komunistycznej i ostrzeżenie dla burżuazji. Przegląd wypadł bardzo blado, a właściwie nie wypadł wcale, bo poza Wiedniem, gdzie zdołano urządzić trochę ulicznej hecy i burdy, żywych sił komunistycznych wcale się nie okazało.

Tak się zawstydzili tem czerwoni satrapowie moskiewscy, że dali wodze fantazji, drukując w swej prasie i ogłaszając „wsiem, wsiem, wsiem" przez radjo o wielkich manifestacjach komunistycznych w Warszawie, gdzie podobno tłumy komunistów wypełniły całe Aleje Ujazdowskie i doszło do poważnych starć z policją. O tyle jest to prawdą, że Aleje Ujazdowskie wypełnili spacerowicze, korzystający z ocieplenia i słońca.

Te pochody trwają codzień i są coraz liczniejsze. Ale skąd w zakutych głowach komunistycznych wzięły się manifestacje komunistyczne rozruchy i policja — to pozostanie tajemnicą czerwonej międzynarodówki. Chciałoby się, żeby tak było, a tu, jak na złość, nikt w Polsce na lep raju sowieckiego nie idzie. Niema naiwnych...

KTO WPŁACA PRENUMERATĘ TEN ŚWIADCZY NA RZECZ INWALIDÓW ARMJI NARODOWEJ

AMBASADOREM Stanów Zjednoczonych w stolicy Rzeczypospolitej został mianowany J. G. Willy, jeden z amerykańskich królów automobilowych. Przyjazd nowego ambasadora nastąpić ma wkrótce. Będzie to właściwie drugi z kolei ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie, gdyż pierwszy zmarł skutkiem choroby płucnej, nie objąwszy jeszcze swego stanowiska i nie zdążywszy przejechać do Polski.

Ambasador J. E. Willy pochodzi ze starej rodziny amerykańskiej i należy do wybitnych przedstawicieli społeczeństwa amerykańskiego. Człowiek światły i bogaty o dużej kulturze umysłowej i towarzyskiej. Z Polakami stykał się często w Ameryce, chętnie nawiązując stosunki z kolonjami polskiemi.

Nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych stolica Rzeczypospolitej powita z wielką przyjemnością.

BEZBOŻNICTWO w Rosji sowieckiej święci dalsze swoje triumfy. Do agitacji używane są dzieci, które już od najmłodszych lat zaprawia się do walki z Bogiem i nienawidzenia religji. Lecz co jest najdziwniejsze, iż w miarę prześladowania kultu religijnego, kult ten rośnie, i dziatwa, zmuszona do dźwigania przeciwreligijnych transparentów, samorzutnie zupełnie zakłada tajne kółka praktyk religijnych i żarliwie się modli. Orędzie Papieża, które takiem echem odezwało się po całym świecie, jak obuchem po głowie, uderzyło czerwonych zbirów. Spasowali do tego stopnia, że ogłosili modły w świątyniach wszelkich kultów o obronę przed wrogami zewnętrznemi. Słowem, urządzono komedję, organizując jednocześnie „bezbożne" pochody dzieci.

NAIWNOŚĆ ludzka, a często złośliwość jest, istotnie, niewyczerpana. Oto znowu, zaczęły zasypywać tych i owych specjalne łańcuchy wróżebne, co to należy posyłać je dalej zaraz po otrzymaniu, gdyż, o ile się tego nie uczyni, to grozi klęska, o ile zaś uraczy się takim łańcuchem kogoś z bliźnich, to można wygrać główną wygraną na loterji. Pomimo pozorów niewinności zabawę taką należy potępić jak najsurowiej, gdyż na osoby bardziej wrażliwe działa fatalnie. W rozsyłanym łańcuchu mówi się o tem, że ktoś nie wysłał go dalej, a zmarł mu jedyny syn, ktoś inny znowu doznał różnych innych dotkliwych nieszczęść, ktoś znowu stracił cały majątek i t. d. Słowem zmusza się jednostki mniej odporne na głupstwa i przesądy do rozsyłania łańcuchów wróżebnych dalej i zakłóca się spokój i równowagę nietylko im, lecz i tym również, co zostali łańcuchem zaszczyceni. Co prawda, zarabia na tem poczta, gdyż trzeba naklejać znaczki pocztowe, ale w każdym razie sama zabawa, jako taka, jest stanowczo naganna i nawet mogłaby być karana sądownie.

DEMONSTACJE KOMUNISTYCZNE W WIEDNIU

DYMISJA DYR. SCHACHTA



Prezydent Banku Rzeszy Niemieckiej, słynny z przeciwpolskich wystąpień, p. Schacht, podał się w tych dniach do dymisji.



NOWY AMBASADOR



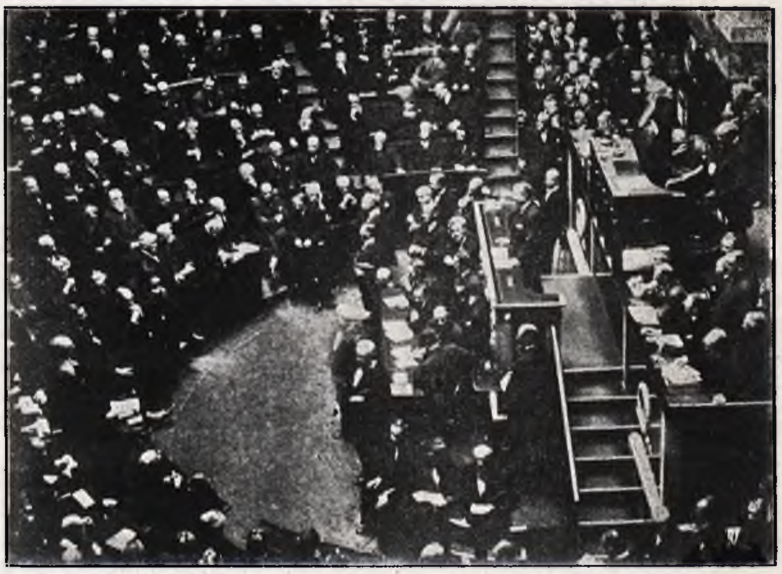
Ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Warszawie mianowany został mr. J. G. Willy, jeden z amerykańskich królów automobilowych.

KATASTROFALNA POWÓDŹ WE FRANCJI



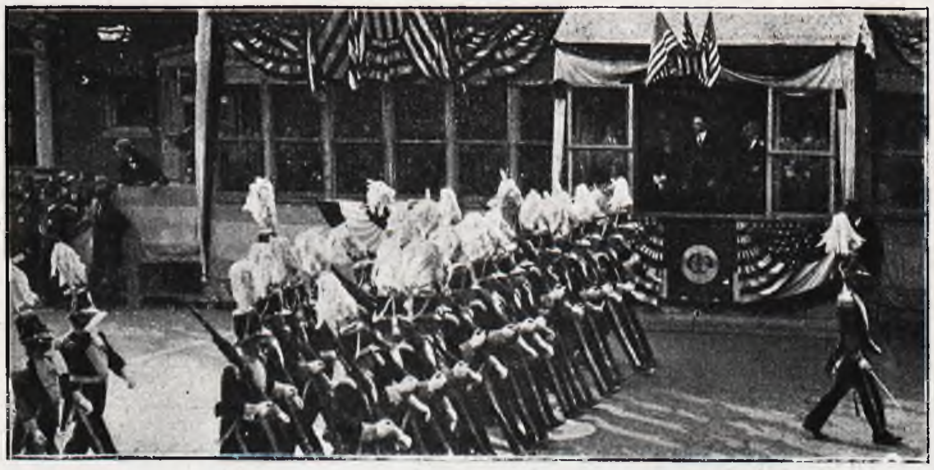
Saperzy organizują pomoc powodzianom.

PRZESILENIE GABINETOWE WE FRANCJI

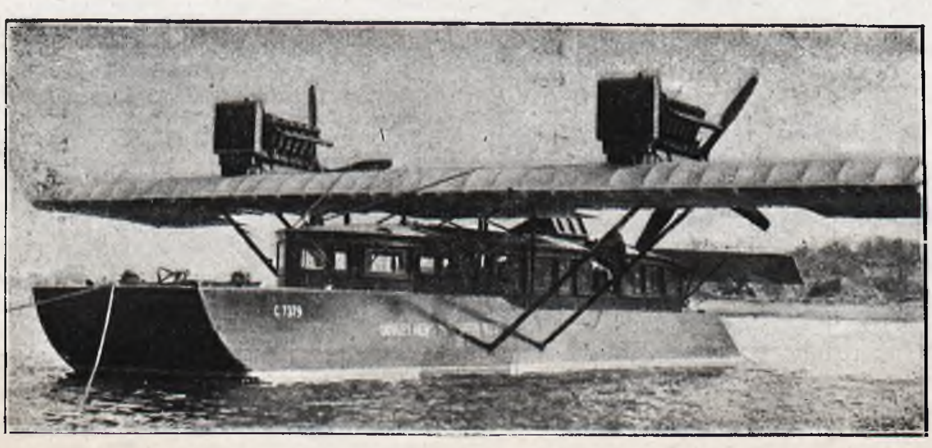


Premjer Tardieu w chwili wygłaszania exposé wobec plenum Izby.

W ROCZNICĘ URODZIN WASZYNGTONA



Prezydent Stanów Zjednoczonych, Hoover, odbiera defiladę.



Nowy model łodzi ślizgowej.

ZAISTE, CIĘŻKA WAGA...



Bokser Fayness (New Jersy), waży „tylko" 419 funtów ang.

PUKLERZEM GRANIC ZACHODNICH

Wielki szmat naszej granicy zachodniej od strony Niemiec i południowej od Czechosłowacji, Rząd Rzeczypospolitej powierzył opiece Straży Granicznej. Być może, że są jeszcze tacy, którzy nie znają sino-zielonkawych mundurów ze skromnemi naszywkami złotemi. Ani to wojsko, ani policja, a jednak — to za-



Plk. Jan Jur-Gorzechowski komendant Straży Granicznej.

służona osłona naszego bezpieczeństwa i to głównie bezpieczeństwa gospodarczego państwa. Jeżeli przysłowie mówi prawdę, „bliższa koszula ciała“, a w modlitwie powtarzane słowa „chleba naszego daj nam dzisiaj“ — to mamy nadzieję, iż, przypominając dziś społeczeństwu o wewnętrznem życiu i pracy Straży Granicznej, zostaniemy przez ogół czytelników „Reduty“ przyjęci ze szczerem zadowoleniem.

Niemal codziennie czytamy w prasie, iż władze nasze zlikwidowały lub trafiły na ślad większej afery celno-przemytniczej. Czytamy to jakby coś, co się dziać powinno zupełnie naturalnie, bez jakiegoś wysiłku i czyichkolwiek zasług. Zdaniem naszem, czas już skończyć z tą obojętną nieświadomością ogółu, który zatroskany o swój kawałek chleba i skrawek gruntu zawodowego, po którym depcze, ani myśli zainteresować się, kto właściwie strzeże mu tego chleba i kto zwalcza naszych wrogów gospodarczych zzewnątrz na nas nacierających i od wewnątrz nas rozdrapujących. I dlatego przypominamy — to siostrzyca K. O. P.-u, nasza skromna a dzielna Straż Graniczna.

Prócz walki z przemytem i ochroną granic pod względem gospodarczym, Straż Graniczna jest jednocześnie pierwszem pogotowiem ochrony naszych rubieży zachodnich i południowych na wypadek wojny. Pogotowie to objawia się w współdziałaniu Straży Granicznej z armją regularną oraz przez pracę na polu przysposobienia wojskowego wśród młodzieży na terenach granicznych.

Rozmaite i dość odrębne warunki, jakie panują na odcinkach naszych granic z Niemcami i Czechosłowacją, wpływają na specyficzną formę organizacji Straży Granicznej, przyczem baczyć również trzeba, by możliwie najlepsze rezultaty osiągano przy najmniejszym nakładzie środków materjalnych.

Mówiąc cyframi — 6.000 strażników granicznych wraz z oficerami ochraniają 3.000 kilometrów długości naszej granicy zachodniej i południowej. O ile chodzi o walkę z przemytnictwem i nielegalnem przekraczaniem granic, praca Straży Granicznej jest istotnie bardzo ciężką, bo na tem polu trzeba przełamywać pewne głębiej zakorzenione przyzwyczajenia społeczne. Wynika to z półtorawiekowej niewoli i rozdarcia naszego państwa na trzy zabory. To też nic dziwnego, że ludność przyzwyczaiła się patrzeć na własne granice państwowe, jako na granice czy kordony zaborcze. Również i z tych samych przyczyn spotykamy się z objawami patrzenia na przemyt, jako na rzecz niemal naturalną i bynajmniej nie hańbiącą. Wskutek tego wiele dziś potrzeba poświęcać pracy wychowawczo-oświatowej, by to zakorzenione zło, szkodliwe dla dzisiejszego państwa polskiego wyplenić. Na tem właśnie polu Straż Graniczna zdziałała już bardzo wiele.



Przyjaciółmi strażnika są psy śledcze, specjalnie tresowane dla tropienia przemytników.

Niestety, jednak zbyt małe są środki, jakiemi rozporządza Straż Graniczna, która raczej powinna w tej pracy spodziewać się pomocy od całego społeczeństwa. W związku z tem stosowanie ostrych rygorów ustawy o użyciu broni musi być jeszcze ciągle stawiane na pierwszym planie. Że skutki z tego powodu są przykre, stwierdzają cyfry statystyczne; corocznie bowiem ginie od kul naszej Straży Granicznej kilkudziesięciu przemytników, a mnóstwo z nich ponosi mniej lub więcej ciężkie rany. Oczywiście, że pociąga to także i straty po



Mjr. dypl. Leopold Ruszczyc szef sztabu Straży Granicznej.

stronie Straży Granicznej; co rok kilku naszych strażników kładzie swe ofiarne życie na polu obowiązku państwowego.

Jeżeli chodzi o pozytywne wyniki pracy codziennej Straży Granicznej, to stwierdzić wypada, iż te są doprawdy ogromne. Statystyki wykazują, iż corocznie przytrzymuje się około 13.000 przemytników oraz odbiera się im nielegalnie przenoszony przez granicę, w celu ominięcia cła, towar wartości około 6 miljonów złotych.

Nie jest rzeczą przypadku, że na czele Straży Granicznej stanął pułkownik Jan Jur-Gorzechowski, powołany do roztoczenia właściwej ochrony nad granicą państwową. Wszakże to ten sam słynny bojownik rewolucyjny o niepodległość Polski, który w okresie swej burzliwej działalności, wypełnionej walką z caratem i jego sługusami — żandarmerją rosyjską, bezsprzecznie najlepiej osobiście poznał wszelkie tajniki życia granicznego i tajemnice, jak należało zaborcze granice przekraczać, jak przez kordony przenosić broń, amunicję i bibułę agitacyjno-narodową. Dziś znowu oddaje obywatel Jur swe cenne doświadczenia, by granice nasze zabezpieczać w interesie dobrobytu i bezpieczeństwa państwa. Oprócz zasadniczej działalności służbowej, Straż Graniczna dzielnie pracuje na polu przysposobienia wojskowego wśród ludności zamieszkującej obszary graniczne. Oficerowie i szeregowi Straży, jako wysłużeni żołnierze armji regularnej stanowią dziś bardzo cenną pomoc dla oficerów-instruktorów przysposobienia wojskowego.

Nie można pominąć milczeniem zasług Straży Granicznej, która, pomimo przeciążenia

RZECZYPOSPOLITEJ JEST STRAŻ GRANICZNA



Przemytnik schwytany... Ręce do góry!... Jeden strażnik nastawił karabin, a drugi bada szczegółowo zawartość kieszeni i różnych skrytek pod ubraniem.

swemi obowiązkami służby, nieustannie krzewi ideę państwową wśród mieszanej ludności na pograniczu. To też w pracach kulturalno - oświatowych na tych obszarach Straż Graniczna wysuwa się zawsze na czoło — jako harcownicy. Dowodami tego są liczne bibljoteki, odczyty, akademje organizowane z okazji świąt i uroczystości narodowych i państwowych.

Dla jaśniejszego obrazu wypada skreślić słów kilka o organizacji Straży Granicznej. Komendantowi Straży podlegają Inspektoraty Okręgowe, których jest pięć; odpowiadają one mniej więcej wojewódzkim komendom policji państwowej. Inspektoratom tym podporządkowane są Inspektoraty Graniczne, tym znowu podlegają komisarjaty graniczne. Najniższą jednostką jest placówka graniczna, przypominająca posterunek policyjny. Służbę pełnią strażnicy pojedyńczo — a tam gdzie tego wymaga potrzeba — patrole złożone z dwóch szeregowych. Zaznaczyć należy, że warunki służby na granicy wymagają od każdego strażnika szeregowego wielkiej samodzielności i inicjatywy. Tembardziej jest to zrozumiałe, że strażnik na służbie przeważnie jest pozostawiony samemu sobie.

Wielką usługę w pracy ciężkiej i odpowiedzialnej strażnika oddają psy śledcze, specjalnie w tym kierunku tresowane. Dążeniem władz naczelnych Straży Granicznej jest dostarczenie każdemu strażnikowi własnego psa, wiernego towarzysza służby.

W celach odpowiedniego wyszkolenia strażników założona została Centralna Szkoła Straży Granicznej w Górze Kalwarji pod Warszawą. W szkole tej każdy strażnik przechodzi 5-cio miesięczny kurs, na którym uwzględnione zostały wszelkie formy wyszkolenia wojskowego oraz specjalne doszkolenie pod względem skarbowo-celnym. Również przy tej szkole założono zakład hodowli i tresury psów granicznych.

Strażnicy uzbrojeni są w karabinki kawaleryjskie i pistolety automatyczne. Użycie broni przez strażników obowiązuje podobnie jak w K. O. P.'ie lub w Policji Państwowej — to jest w wypadkach stwierdzenia czynnego oporu, ucieczki pomimo wezwania oraz w koniecznej obronie własnej. Zimową porą narty odgrywają duże znaczenie w służbie granicznej, szczególnie w okolicach górskich.

Na zakończenie naszego informacyjnego artykułu o działalności straży granicznej przypominamy kilka szczegółów z historji dotyczącej powstania w niepodległej Polsce formacji ochrony granic. Oto w listopadzie 1918 roku, od samego momentu wypędzenia z ziem polskich okupantów, powstała t. zw. „wojskowa straż graniczna" i „strzelcy graniczni". Już w 1919 r. ochronę granic państwowych obejmują „bataljony wartownicze" i „etapowe" pełniąc swą służbę aż do końca 1920 r., podlegając Ministerstwu Spraw Wojskowych. Niedługo po zakończonej wojnie bataljony te przemianowano na „bataljony celne" i oddano je do dyspozycji Ministerstwa Skarbu. W związku z demobilizacją w 1921 r. baony celne zostały zlikwidowane, a na ich miejsce służbę graniczną objęła, pełniąc ją aż do 1920 r. — cywilna „straż celna". Jednakże taka forma ochrony granic okazała się niecelowa i w związku z tem w połowie 1927 r. zaczęła swój żywot obecnie istniejąca Straż Graniczna, dowodzona dziś przez pułkownika Jura-Gorzechowskiego, wraz z jego dzielnymi pomocnikami pułkownikiem Emilem Czaplińskim, jako zastępcą komendanta i majorem dyplomowanym Leopoldem Ruszczycem, jako szefem sztabu Straży Granicznej.

Dodać jeszcze wypada dla uzupełnienia wiadomości o Straży Granicznej, że oprócz działalności na samej granicy, pełni ona swe obowiązki także i wewnątrz kraju. Istnieje bowiem t. zw. Inspektorat wewnętrzny Straży Granicznej, którego zadaniem jest wykrywanie przestępstw już dokonanych, a nie ujawnionych na granicy. Jak dalece stworzenie takiego inspektoratu wewnętrznego było konieczne, świadczy chociażby ten fakt, iż pomimo swego krótkiego istnienia, zdołał on wykryć szereg poważnych przestępstw celnych, sięgających wartością przemyconego towaru na kilkanaście miljonów złotych.

Wiedząc tedy czem jest i jak pracuje Straż Graniczna, pamiętajmy o niej serdeczniej niż dotychczas.

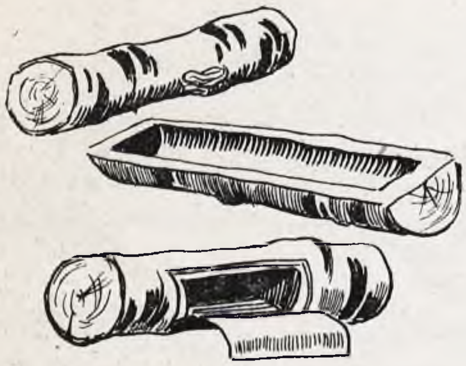
TADEUSZ TESLAR.



Prawie codzień odbywa się tego rodzaju spacer schwytanych na gorącym uczynku przemytników, dźwigających w tobołach przemyt.

NA FRONCIE WALKI Z PRZEMYTNICTWEM

Jeżeli tej miary znawca stosunków gospodarczych co p. Devey, nasz amerykański doradca finansowy w Polsce, oświadczył przedstawicielom prasy w Warszawie, iż sy-



Wydrążony pieniek.

tuacja nasza znacznie poprawiłaby się, gdyby każda kobieta polska kupiła w tym roku, tak ciężkim dla nas gospodarczo — jedną sukienkę perkalikową, z polskiego perkalu uszytą, — to słowa te nie powinny iść w zapomnienie i przebrzmieć bez echa w próżnię. Zastanówmy się głębiej co te słowa oznaczają. Wszakże chodzi tu o ograniczenie przywozu z zagranicy towarów obcych i zastąpienie ich przedewszystkiem wyrobami krajowemi. Jakże to może być, aby Amerykanin, obywatel państwa, któremu niezawodnie bardzo zależy na swoim eksporcie, mówił o uszczupleniu zagranicznego handlu — a jednak jeśli to powiedział, to widocznie Polska bardzo już pohopnie i za bardzo nierozsądnie lubuje się w towarach obcych. Przecież wskutek tej szkodliwej manji Polaków do towarów zagranicznych nasz przemysł rodzimy choruje, rozwija się bezrobocie, przemysłowcy tracą możliwości wytwarzania towarów dla polskiego kupca i odbiorcy, powiększa się ogólna nędza, a pieniądz polski ucieka zagranicę.

Może zdziwią się czytelnicy „Reduty", że słowa powyższe niejako nie harmonizują z tytułem tego artykułu. Otóż zdaniem naszem nawet bardzo harmonizują i wyraźnie trzeba było wspomnieć i zaznaczyć, że dążeniem każdego obywatela powinno być popieranie własnego przemysłu, własnej polskiej pracy. W tem nasz ratunek i przyszłość.

A tymczasem widzimy jeszcze coś więcej; oto prócz tego jawnego faworyzowania obcych towarów, które nabywamy, opłacając urzędowe nawet wysokie cła ochronne — grasuje ogromna moc towaru nielegalnie do Polski przywieziona. Towar ten jest przemycany potajemnie przez granicę, głównie przez granicę niemiecką. Towar ten staje się więc jeszcze gorszym wrogiem, niż nawet najrozrzutniej spożywany towar jawnie sprowadzany z zagranicy, bo za towar legalny przynajmniej wpływają do Skarbu poważne opłaty celne. A towar przemycany okrada nietylko własny przemysł polski, niszczy uczciwy handel polski i wzbogaca najgorsze żywioły antypaństwowe, lecz także okrada z grosza polski skarb państwowy.

Nie trzeba chyba umysłu filozofa na to, aby nabrać zupełnej pewności, że przedewszystkiem na przemycie zarabiają nasi wrogowie zagraniczni — przemysłowcy i kupcy niemieccy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby wytępiono w Polsce przemytnictwo, rząd niemiecki dawnoby



W wielkim kożuchu przemytnik wygląda napozór niewinnie — pod kożuchem niesie kilkanaście kilo towaru.

skończył wojnę celną z Polską i pokornie zgodziłby się na to, że w Polsce Niemcy muszą kupować, jeżeli chcą, by Polska towary niemieckie nabywała. Wówczas byłby rzetelny handel, a nie uprawianie szkod-



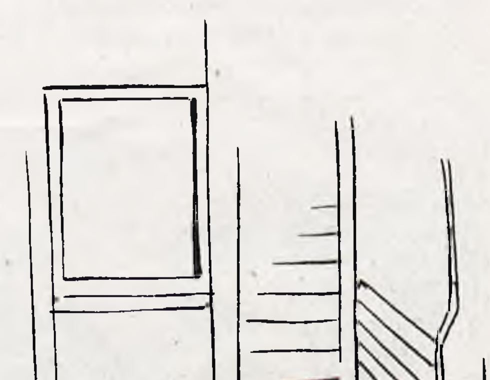
Sposób umieszczenia przemytu pod odzieżą.

nictwa i osłabianie Polski gospodarczo. Cóż — kiedy Niemcy mają przeciwko nam tak groźną broń, jak popieranie przemytnictwa i demoralizowanie naszej ludności granicznej.

Teraz jasno możemy powiedzieć, że każdy przemytnik jest wrogiem naszego państwa i wrogiem polskiego gospodarstwa. Jest to zdrada interesów wszystkich współobywateli. To też z przemytnictwem należe walczyć bezwzględnie i na każdem miejscu. Mylą się ci, którzy sądzą, że z przemytnictwem może walczyć tylko Straż Graniczna, lub Korpus Ochrony Pogranicza albo policja. Tak jest, niewątpliwie, na tych formacjach spoczywa główny ciężar walki z tem złem, ale to jeszcze nie wszystko. Wszyscy uświadomieni obywatele powinni przykładać rękę, aby wszystkie gniazda szerszeni, trudniące się handlem towarów przemycanych wskazywać władzom do tego powołanym i kupców handlujących towarem przemycanym tępić.

Nie jeden powie nam, a skądże ja wiem, że ten towar jest przemycany? Tak jest — to jest dość trudno ustalić, ale jeśli mamy oczy i uszy otwarte, to wiele zobaczyć i usłyszeć możemy. Są towary, których sprzedawać nie wolno, a jednak sprzedaje się je — np. kokaina i różne narkotyki, tytoń zagraniczny i t. d. Również w rękach wielu kupców i przemysłowców drobnych oraz rzemieślników są surowce, dostarczane im po „niższej cenie" niż to wogóle jest możliwe, a wiedzą oni, że towar ten jest zagranicznego pochodzenia. Dowód jasny, że towar ten jest przemycany. Należałoby natychmiast dać znać o tem władzy i dalej śledzić takich „przemysłowców" i „kupców". Tego samego również charakteru jest tajemnica owych rozmaitych „tanich jedwabi". Zresztą, mówiąc ogólnie, trudność poznawania towarów przemycanych znacznieby zmniejszyła się, gdybyśmy wogóle przeważnie zadawalniali się towarami pochodzenia krajowego i głównie tych poszukiwali.

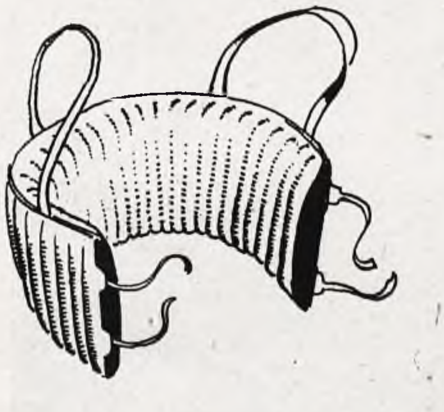
A wieleż to razy uczciwy kupiec lub przemysłowiec musi zamknąć swe przedsiębiorstwo, bo jego „konkurent" jakimś cudownym sposobem może taniej wyrabiać



Skrytka przemytnicza w podłodze wagonu kolejowego.

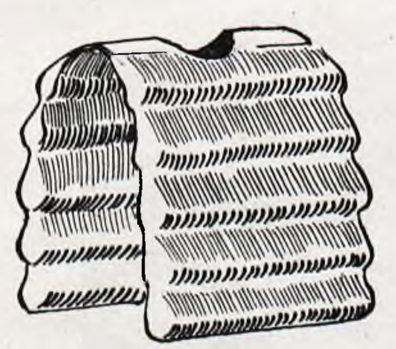
lub sprzedawać. Tu także jest pole do zainteresowania się temi „taniemi" źródłami.

Przytoczymy ciekawy przykład: jak wiadomo wojsko, policja i inne formacje oraz duchowieństwo dla celów kościelnych potrzebują ogromnych ilości galonów, srebrnych i złotych naszywek, srebrnej nici t. zw. szychu i t. d. Inwalidzi w Krakowie



Pas do przenoszenia lekkich i małych przedmiotów.

przed kilku laty zorganizowali nawet wytwórnię odznak, srebrnego lub złotego szychu i t. p. artykułów. Tymczasem okazało się, że cały szereg fabryczek żydowskich potrafił o połowę taniej produkować wspomniane towary. Zupełnie jasne, że inwalidzi polscy musieli zbankrutować, a te dziwne fabryczki srebrnego szychu istnieją nadal. Przeglądając opisy artykułów jakie Straż Graniczna przyłapuje u przemytników widzimy niemal co dnia zatrzymywany transport srebrnych lub złotych nici szychu niemieckiego. A ileż tego szychu, szczęśliwie dla przemytnika przedostaje się przez „zieloną granicę" do handlu w Polsce. Trudno nam o wszystkiem dokładnie pisać, lecz czytelnik sam powinien zrozumieć nasze intencje i sposoby, jak można przemycane towary poznać i zdemaskować. W każdym razie odnosi się dziwnie przykre wrażenie na myśl, że dystynkcje oficerskie, sztandary i chorągwie puł-

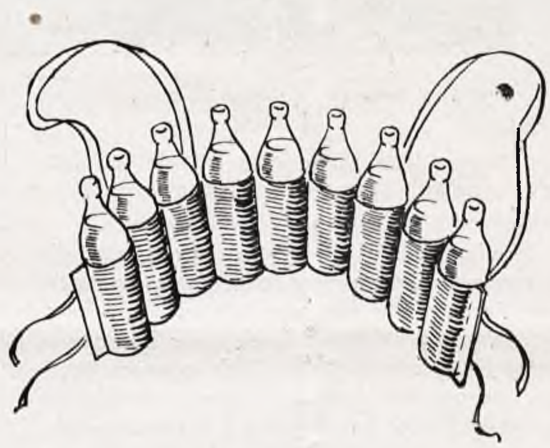


Oryginalna kamizelka przemytnika, noszona pod wierzchnią odzieżą.

ków, owe znaki bojowe, podtrzymujące honor oręża polskiego, dalej — szaty liturgiczne w naszych kościołach polskich, mogłyby być wyrabiane z nici i szychu przemycanego z Niemiec.

Z zestawień Korpusu Ochrony Pogranicza, który na swej granicy od wschodu i północy również walczy z przemytem, wynika, że do Polski nadchodzą: z Niemiec — futra, wyroby metalowe, galanterja (harmonijki, organki i zapalniczki), rowery, spirytus skażony, rodzynki, manufaktura, ubrania gotowe, jedwab, sacharyna, krople Hoffmana, narkotyki, leki i kosmetyki; z Litwy — tytoń rosyjski, wyroby tytoniowe, cukier i narkotyki; z Rumunji — winogrona, owoce, wino i wódka; z Rosji sowieckiej — tytoń, wyroby tytoniowe, kawior, skórki surowe i szczecina.

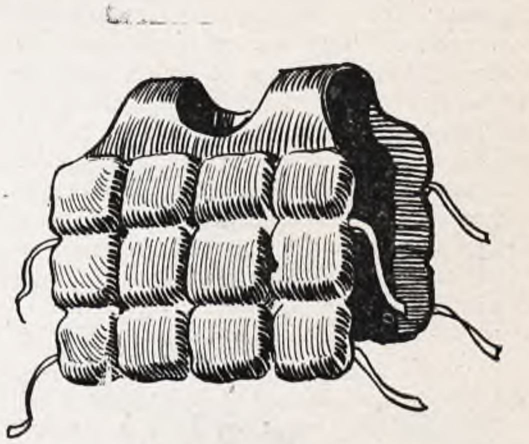
Podobnie przedstawia się sprawa, o ile chodzi o statystyki przez Straż Graniczną walczącą z przemytem z Niemiec i Czechosłowacji. Tak więc przez naszą zachodnią granicę, a głównie przez Górny Śląsk, przemycane są z Niemiec: tytoń, jedwab, wyroby włókiennicze, galanterja, precyzyjne części maszyn, przedmioty zbytku, kosmetyki oraz narkotyki. Prócz tego ogromne ilości szychu srebrnego i złotego. Według stwierdzonych danych urzędowych największą ilość przemytników daje ludność żydowska. Charakterystyczne jest również to, że energicznie zwalczany przemyt przez



Pas przemytniczy.

Straż Graniczną doprowadził już do tego, iż przemytnicy i ich organizacje, o których poniżej w krótkości powiemy, zaniechali uprawiania przemytu towarów polskich zagranicę. Niemniej jednakże jest to przejawem zorganizowanej akcji przemytnictwa niemieckiego, uzależnionego od kapitalistów niemieckich, którzy w ten sposób usiłują bojkotować polską wytwórczość i polskie towary.

Organizacja przemytnicza w Polsce jest bardzo ciekawa i znamienna. Okazuje się, że przemyt właściwie podtrzymują i finansują kapitaliści z wielkich ośrodków przemysłowo-handlowych, jak Łódź i Warszawa. Ci naczelni organizatorzy, oczywiście działając na spółkę z takimiż kapitalistami w państwach obcych, mają znowu swoich agentów w miastach pogranicznych; tam też są hurtownie towarowe. Agenci znowu pracują za pośrednictwem t. zw. „tragarzy", owych właściwych przemytników, którzy najczęściej za marne nawet grosze, wyzyskiwani przez spekulantów, narażają swe życie i wystawiają się na rany. Wieleż to kalek snuje się w obszarach granicznych. (Na myśl o tem ciśnie się mimowoli gorzkie słowo, że jeśli tak dalej pójdzie osamotnienie spraw inwalidzkich, niedługo patrzeć, a inwalidzi — przemytnicy, szkodnicy narodowi — otrzymywać będą pomoc społeczną z krzywdą dla inwalidów wojska narodowego. Jeżeli dygresja ta może okazać się komuś dziwną, to na usprawiedliwienie przypominamy, że „Reduta" jest



Inny rodzaj kamizelki przemytnika.

organem oficjalnym i trybuną publiczną Legji Inwalidów Wojska Polskiego).

W szeregu ilustracyj, jakie przy tym artykule podajemy czytelnikom, widzimy jak chytre formy i sposoby stosują przemytnicy, by tylko oszukać i w błąd wprowadzić strażników naszej granicy. Daje to również pogląd, jak trudna jest bezpośrednia walka z przemytnictwem. Jeżeli np. kolejarze-przemytnicy mają swe skrytki w wagonach, to jasne jest, że szeregowy straży granicznej, czy żołnierz K.O.P.-u, nie mogą rozebrać całego wagonu na części i czynić poszukiwania za ukrytym przemytem. Jednakże walka z przemytnictwem na kolejach na szczęście nie jest beznadziejna, bo wszyscy kolejarze uświadomieni i wyrobieni państwowo chętnie demaskują takich przestępców, by tylko nie ściągać cienia hańby na zaszczytny mundur polskiego kolejowca. Właśnie to jest przykładem, jak może społeczeństwo współdziałać z władzami w walce z tą ohydną plagą — niszczycielstwem naszego gospodarstwa i skarbu.

Nauczyciel na wsi, ksiądz, organizator społeczny, polityk — słowem każdy dźwigający na sobie obowiązki państwowo-



Skrytka w obcasie.

twórczej pracy — może przynieść wiele dobra i wypleniać przemytnictwo ze wsi.

Wszyscy na front, pod jednem hasłem: dobro skarbu państwa i rozwój polskiego gospodarstwa — przedewszystkiem.

Wszyscy na front walki z przemytnictwem.

T. T.

NOWA WARSZAWA



Otwarcie Zjazdu Przemysłowców Budowlanych w Warszawie 9 b. m.

Zagadnienie budownictwa mieszkaniowego jest niewątpliwie jednem z najdonioślejszych zagadnień Polski współczesnej. Zagadnienie to szczególnej wagi nabiera zwłaszcza dla stolicy, której przyrost ludności znacznie przewyższa cały dorobek ruchu budowlanego. Tempo ludnościowego rozwoju stolicy jeżeli nie wzmocni się w ciągu najbliższych lat kilkunastu, to w każdym razie nie osłabnie, tak że za lat 30 zaludnienie Warszawy przekroczy znacznie cyfrę 2.000.000 mieszkańców, którzy muszą znaleźć odpowiednie pomieszczenia. Tymczasem już obecnie głód mieszkaniowy szerzy się z niepokojącą siłą.

W takich warunkach obrady zjazdu przemysłowców budowlanych, który odbył się w Warszawie w dniach 9 i 10 b. m. budzić muszą szczególne zainteresowanie mieszkańców stolicy, tembardziej, że zjazd ten miał za zadanie przygotowanie powszechnej mobilizacji wszystkich zainteresowanych w państwie czynników do walki z bezdomnością. Wypracowany przez przemysłowców budowlanych projekt wychodzi z założenia, że celem zaspokojenia głodu mieszkaniowego w Polsce trzeba w ciągu lat 50 budować rocznie po 53 tysiące mieszkań kosztem 668 miljonów złotych. Fundusze na ten cel winny być, zdaniem przemysłowców czerpane w 10 proc. z funduszów budujących się, dalej z kapitałów społecznych i wreszcie częściowo z budżetu państwa. Państwowy fundusz budowlany zasilany byłby przez stopniową podwyżkę czynszu dzierżawnego w starych domach. Nad całością tych podjętych na olbrzymią skalę robót budowlanych czuwałby specjalny „Komitet narodowy budowy tanich mieszkań".

Czy projekt ten (opracowany przez dwie największe organizacje budowlane w państwie: Stowarzyszenie Zawodowe przemysłowców Budowlanych i Centralę Gospodarczą Przemysłu Budowlanego) zostanie przyjęty przez oficjalne czynniki, pokaże najbliższa przyszłość. W każdym razie wszyscy, od wielkich potentatów przemysłowych do skromnego pracownika, stwierdzają, że jest źle i że środki zaradcze muszą być jak najrychlej wynalezione.

Wśród tych powszechnych biadań warto jednak przyjrzeć się temu, co dotychczas w samej choćby Warszawie dokonano w zakresie budownictwa.

W ciągu kilku lat zupełnie niepostrzeżenie wyrosły w Warszawie całe nowe dzielnice, nie licząc wielu monumentalnych gmachów, rozsianych po całem mieście, nie licząc rozlicznych inwestycyj miejskich, nowych jezdni, rozwojów środków komunikacyjnych, przedsiębiorstw handlowych i rozrywkowych, migotliwych reklam świetlnych, słowem tego wszystkiego, co zwolna, ale przecież nieustannie, nadaje Warszawie polor wielkiej stolicy europejskiej. Z chaosu tworzenia, ze skromnych narazie zaczątków wyłania się już jednak wizerunek „nowej Warszawy".

Nieszczęściem dla normalnego rozwoju Warszawy był dotychczas brak konsekwentnego planu regulacyjnego, który dopiero w r. 1927 został ostatecznie opracowany. W czasach stuletniej przeszło okupacji rosyjskiej i później, w czasie wojny, rozbudowa miasta była całkowicie pozostawiona własnym losom, pomimo świetnych w tej dziedzinie początków w ostatnich latach niepodległości, za Stanisława Augusta, który dla stutysięcznego wówczas miasta wytknął nowe arterje i place, częściowo tylko uwzględnione w późniejszej rozbudowie.

Wspomniany powyżej plan regulacyjny z 1927 r. wprowadza rozbudowę stolicy na tory istotnie nowoczesne. W planie tym leży przedewszystkiem przebudowa węzła kolejowego oraz budowa nowego dworca głównego i linji średnicowej pod miastem, dzisiaj już w większej części ukończonej. Przeniesienie stacji towarowej i sortowni wagonów na Szczęśliwice, przestanie tamować rozwój zachodniej części miasta, którą w kierunku północno-południowym przetnie nowa wielka ar-



Domy spółdzielcze przy ul. Topolowej i Wawelskiej.

terja komunikacyjna NS, dzisiaj już na niektórych odcinkach zabudowana wspaniałemi blokami mieszkalnemi (stworzonemi przeważnie przez spółdzielnie mieszkaniowe), których fragmenty odtworzone są na naszych ilustracjach. Wokół dawnej, przedwojennej Warsza-



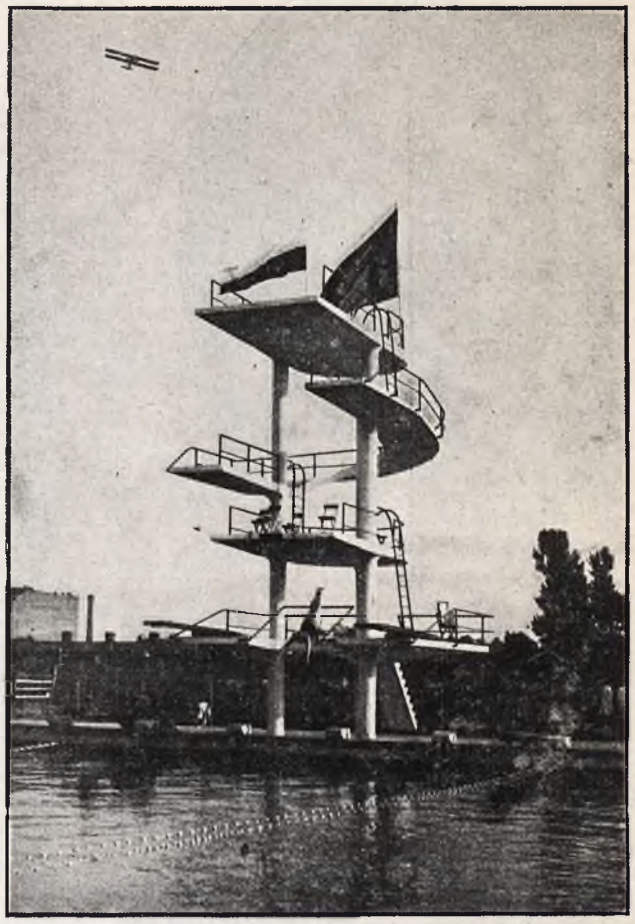
Fragment domu przy ul. Lekarskiej spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko".

wy szerokim wieńcem rozsypały się nowe dzielnice mieszkalne, t. zw. kolonje, jak np. Staszyca, Żoliborz, Czerniaków i t. d. Śródmieście pozostanie w przyszłości wyłącznie dzielnicą handlowo-biurową, t. zw. „city" i już dzisiaj, mimo ciasnoty mieszkaniowej, wyraźnie obserwować można gromadną ucieczkę mieszkańców tej dzielnicy na korzyść nowopowstających biur i zakładów handlowych.

W myśl planu regulacyjnego realizuje się stopniowo projekty nowych parków i skwerów — tych płuc wielkiego miasta — i terenów sportowych, jak np. stadjonu i pływalni D.O.K. I. przy ul. Myśliwieckiej i Łazienkowskiej, zbudowanych według najnowszych na Zachodzie metod.

Wzrastający z każdym rokiem ruch budowlany formujący stopniowo całe nowe dzielnice i odsuwający coraz dalej granice miasta, pociąga za sobą konieczność odpowiedniego zorganizowania środków komunikacyjnych i stworzenia dla nich wygodnych arteryj. Dla normalnego rozwoju miasta potrzebne są trzy rodzaje dróg: wielkie arterje komunikacyjne, łączące poszczególne dzielnice, arterje „wypadowe", których zadaniem jest bezpośrednie połączenie miasta z siecią szos całego kraju i wreszcie ulice lokalne, doprowadzające do domów mieszkalnych i miejsc pracy. Olbrzymiego wysiłku władz miejskich w zakresie budownictwa dróg i ulic nie można pominąć milczeniem, zwłaszcza, że w tej właśnie dziedzinie piętrzą się olbrzymie trudności. Już w chwili obecnej dojazd do miasta został znacznie udogodniony przez budowę odpowiednich dróg, wiaduktów kolejowych na miejsce archaicznych, tamujących ruch przejazdów i całego szeregu ważnych inwestycyj. Większość głównych ulic otrzymała już gładką asfaltową lub granitową nawierzchnię i racjonalne oświetlenie. Najwięcej trudności przedstawia tworzenie nowych wielkich arteryj komunikacyjnych, gdyż nie możemy sobie jeszcze pozwolić, jak Paryż, na burzenie całych zawadzających w rozwoju miasta bloków mieszkalnych. Tymczasem te właśnie arterje komunikacyjne stanowią o normalnym rozwoju budownictwa.

Korzystne geograficzne położenie miasta, leżącego na skrzyżowaniu najważniejszych szlaków, łączących Zachód europejski ze Wschodem, przyczynić się musi do świetnego rozwoju naszej stolicy. Już Lesseps, znakomity twórca kanału Suezkiego, prorokował, że Warszawa po latach kilkudziesięciu po-



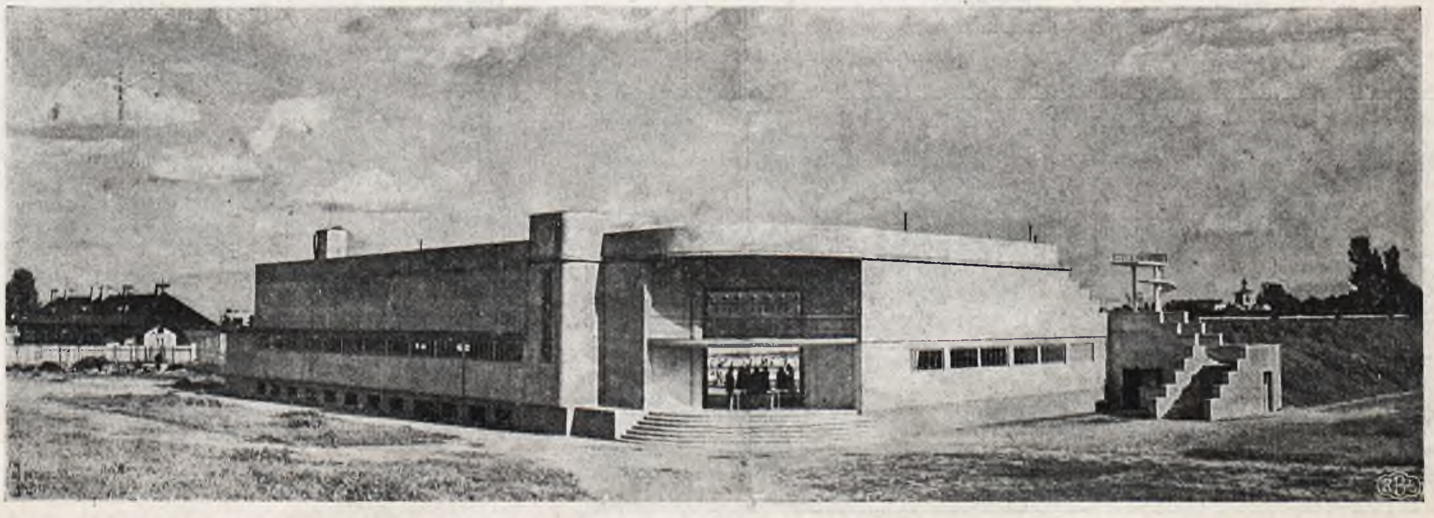
Skocznia na stadjonie pływackim.

winna stać się jedną z największych stolic Europy.

Duży już, jak na nasze minimalne środki finansowe, rozmach budowlany ilustruje statystyka miejska, która w jednym tylko roku 1929 notuje 102 ukończone gmachy o 1162 izbach mieszkalnych i 236 rozpoczętych o 2809 izbach.

Jest to już dorobek całkiem pokaźny, chociaż naogół nie zdajemy sobie sprawy z szybkiego rozwoju miasta. Dorobek ten warto poznać bliżej i dlatego „Reduta" nieraz jeszcze powróci do tego tak aktualnego tematu, aby przeciętny warszawianin nie stanął zaskoczony, jak mieszkańcy miasta z pięknej powieści Rittnera „Duchy w mieście" — wobec wyrosłej z dnia na dzień — nowej, nieznanej Warszawy.

OLD.



Pływalnia i kąpielisko przy stadjonie sportowym D.O.K. I.

JAK DOBROTLIWY KRÓL AMANULLAH ULĄKŁ SIĘ SYNA WOZIWODY HABIBULLAHA?

OPOWIEŚĆ WSCHODNIA W OBRAZACH BEZ CIENIA FANTAZJI I PRZESADY



W dalekim, górskim kraju, między Turkiestanem a Indjami panował szczęśliwie król Amanullah.



Aliści prastare obyczaje i surowa prostota ojczystego Afganistanu uprzykrzyła się dobremu królowi Amanullahowi, zapragnął więc zwiedzić zamorską stolicę potężnego króla Brytanji.



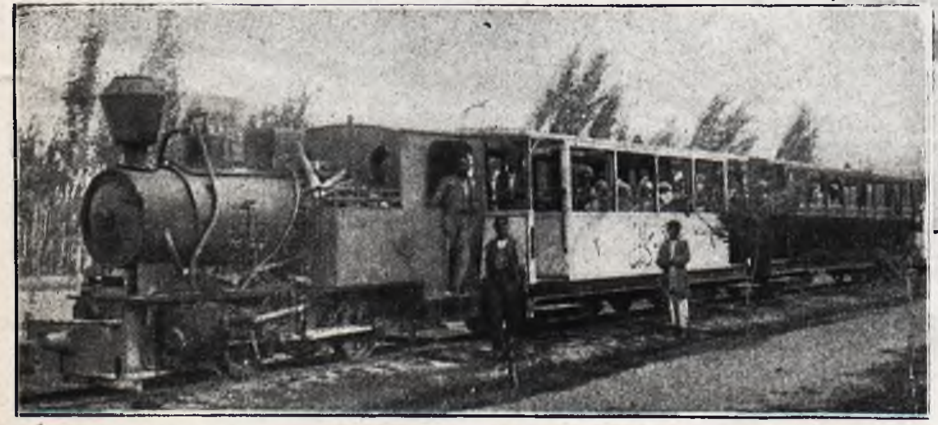
Przyjęty z królewskiemi honorami, obwołany został dobry król Amanullah honorowym doktorem prastarej uczelni w Oxfordzie.



We wszystkich tych podróżach towarzyszyła królowi jego piękna małżonka Suraja.



W powrotnej drodze do ojczyzny nie zapomniał król Amanullah odwiedzić nadwiślańskiej stolicy potężnej Rzeczypospolitej Lechistanu.



Po powrocie do kraju król Amanullah gorliwie zaprowadzał cudzoziemskie obyczaje i wynalazki. W stolicy Kabul po raz pierwszy rozległ się świst lokomotywy.



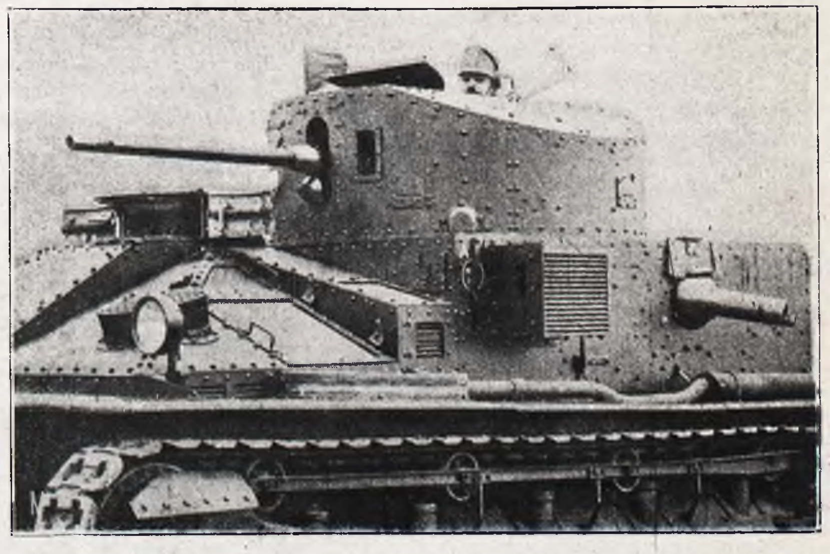


Nowej modzie musieli ulec w pierwszym rzędzie członkowie afgańskiej Rady Stanu, zamieniając dawne wygodne szaty na europejskie surduty.



Zbiegły z więzienia rozbójnik Bacza Sakao, syn woziwody, postanowił położyć kres reformatorskim rządom dobrego króla Amanullaha.

Dowiedziawszy się o tem, wsiadł król Amanullah do pancernego samochodu, aby schwytać zbójcę, który ośmielił targnąć się na majątek królewski.





...a jednak syn woziwody zwyciężył i rozpoczął panowanie pod imieniem Habibullaha.



Tymczasem biedny król Amanullah załadował na samochody swą świtę wraz z 25 skrzyniami złota i zbiegł do Europy, gdzie nie sięgnie ciężka, zakrwawiona dłoń samozwańca.



Syn woziwody, Habibullah, z ministrami zawisł wkrótce na szubienicy — tak zwyczajem wschodnim podziękował mu lud za dobrodziejstwo władzy. Wobec tego król Amanullah postanowił wrócić do swej ojczyzny, czyni to jednak ostrożnie, gdyż opowieść wschodnia w obrazach jeszcze nie skończona...

OPOWIEŚĆ O ŚLEPYM GRAJKU

Wyjechał książę-pan na łów,
by hasać do wieczora,
a za nim wiernej służby huf
i psia krzykliwa sfora.

Nie jeden padł już siwy tur,
nie jeden dzik się zwalił,
nie widział łowów takich bór,
sam książę-pan je chwalił.

Lecz o spoczynku myśleć czas,
osuszyć miodu dzbany,
słoneczny krąg już blakł i gasł,
bór ścichał rozgadany.

I na polanie książę siadł,
a pijąc, tak powiada:
— Posłuchać pieśnibym dziś rad,
sprowadźcie ślepca-dziada.

Lecz gdy ostatni wysechł dzban
i kubki opróżniały,
wyruszył dalej książę-pan
i służby poczet cały.

A ślepiec-dziad na księcia zew
pośpiesza ku polanie,
i wre i burzy mu się krew,
jak słodkie będzie granie!

I nisko chyląc siwą skroń,
śle pokłon na trzy strony
i lutnię chwyta w drżącą dłoń,
by dobyć wdzięczne tony.

— Książę, podziękę przyjąć chciej
tak prawi dziad do pana:
— niech pośród borów tych i kniej
zabrzmi ci pieśń harfiana.

Na twoją będę śpiewał cześć,
na cnót rycerskich chwałę,
królewską pragnę ci dać treść,
wyśpiewać serce całe.

I na zmurszały siada pień
dziad-ślepiec omamiony,
zatargał lutnią, dobył zeń
pieśni natchnionej tony.

A jeno dzięcioł stał mu wtór
i konik polny ksykał,
książę wyruszył dalej w bór,
a przed nim zwierz umykał.

I wieszczy śpiew rozdzwonił dal,
las zastygł w zadumaniu,
smutek i radość, łzy i żal
dźwięczały w starca graniu.

I sławił krasę wód i gór
i złotych zórz początek,
i pieśń swą snuł, jak pereł sznur,
i nizał je na wątek.

A gdy miłości śpiewał baśń,
dźwiękami srebrnej lutni
przyciszył wichrów ostrą waśń
w wiecznej trwających kłótni.

A kiedy wieścił znój i trud
ległych na polu chwały,
zda się, iż czynił wielki cud
i wskrzeszał huf ich cały.



Płynęła pieśń... Dziad-ślepiec grał,
na chwałę księcia-pana,
struny mu targał natchnień szał,
słuchała go polana.



Wypłynął już księżyca krąg,
zalśniła gwiazd gromada,
starzec nie puszcza lutni z rąk,
wciąż dalej się spowiada.

Wreszcie grać przestał. Pieśni kres,
cichną akordów fale,
i ślepe oczy, pełne łez,
utkwił w niebiosów dale.

Lecz co to?... Cisza?... Miły Bóg!
Szmer lasu dookoła...
W oddali hen zatrąbił róg...
— Gdzie książę-pan? — dziad woła.

I czemu milczą, niby głaz,
książęcych sług orszaki?
A na to mu sędziwy las
odrzecze w sposób taki:

— Omamił cię twych oczu błąd,
mój biedny, ślepy dziadu,
książę odjechał dawno stąd
ze swoich sług gromadą.

Słyszysz szczekanie sfory psiej,
pastwiącej się nad łupem?
To książę hasa pośród kniej
i zwierza kładzie trupem.

Daremny był twej pieśni cud
i wieszczej lutni granie,
nikt nie nagrodzi cię za trud,
pochwali za śpiewanie.

A na to prawi siwy dziad:
— Oj boru, boru stary,
całą-żem duszę w pieśń mą kładł
i wszystkie serca żary.

Musiałem przelać w dzwony śpiew
tęsknot i dumań szały,
choć tylko czuby sennych drzew
mej pieśni wysłuchały.

Czyż można wstrzymać wody bieg,
gdy tryśnie z wnętrza ziemi?
Rozedrze, skruszy twardy brzeg
falami wzburzonemi.

Czyż można stłumić natchnień czar,
kiedy rozpęta ducha,
gdy pierś rozsadza twórczy żar
i uczuć zawierucha?

Jam mniemał, biedny, ślepy dziad,
żem śpiewał księciu swemu,
śpiewałem wielce z tego rad,
lecz nie śpiewałem jemu.

Dla wszystkich była moja pieśń,
dla całej matki-ziemi,
by zetrzeć z niej skorupy pleśń
śpiewami skowrończemi.

Dla wszystkich był mej pieśni cud
dziewiczej i natchnionej —
nienadaremny był mój trud
i lutni dzwonne tony...

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

TEATR I SZTUKA

„Don Juan“ w teatrze Narodowym



Scena z „Don Juana“ T. Rittnera w Teatrze Narodowym. Juljusz Osterwa i Z. Halska.

Postać Don Juana jako typ szczególnie interesujący dla analizy psychologicznej od wieków już stanowi częsty motyw twórczości dramatycznej. Prototyp wszelkich kreowanych później w literaturze postaci, czarowny uwodziciel z Sewilli, nie znalazł jednak dotychczas godnego następcy na deskach scenicznych. Nawet tak wnikliwy psycholog, jakim był znakomity, choć mało jak dotychczas popularny, powieściopisarz i dramaturg polski, Rittner, nie uniknął szeregu fałszywych rysów w wizerunku duchowym swego Don Juana. W dramacie jego mistyczny symbolizm ściera się raz po raz z twardym realizmem życia współczesnego, pozostawiając wrażenie podobne do tego, jakie wywierał szekspirowski Hamlet w zaktualizowanej interpretacji Reinhardta. Niektóre sceny z Don Juana proszą się wprost o średniowieczną scenerję, powłóczyste szaty, dyskretny półmrok. Jednak nawet w skrojonym przez angielskiego krawca garniturze i na tle wykwintnych, modernistycznych salonów hrabia z dramatu Rittnera nie przestaje być nieśmiertelnym Don Juanem, roztaczającym wokół siebie nieprzeparty urok, pobudzającym do szybszego bicia wszystkie serca kobiece.

I nietylko kobiece.

Pod urokiem — a może pod grozą? — hrabiego Don Juana pozostają w sztuce Rittnera również wszystkie postacie męskie, a przedewszystkiem najbliższy mu, obcujący z nim codziennie sekretarz, Leporello, żyjący wyłącznie romansami hrabiego, choć ukrywający go przezornie przed swoją młodą i piękną żoną, co w rezultacie wywiera wręcz przeciwny skutek, budząc w niej niezdrową ciekawość erotyczną, tak tragiczną w skutkach dla obu stron.

Biedny, naiwny Leporello nie zapobiegł tragicznemu konfliktowi, ale czyż mógł przeciwstawić się wyższej konieczności, mądrej, choć okrutnej Ananke, która ustom kobiety każe zgalwanizować, wskrzesić do nowego życia nieszczęsnego trupa Don Juana?

Ta charakterystyczna koncepcja literacka wynika konsekwentnie z intelektualnej struktury Rittnera, który w całej swojej twórczości, zwłaszcza powieściowej usiłuje utrzymać pierwiastek mistyczny w realnych granicach współczesnego życia. Jako pisarz jest Rittner dzięki tym swoim właściwościom zjawiskiem odosobnionem, nie zawsze łatwo zrozumiałem, ale stojącem zawsze na wyżynie prawdziwej, niezafałszowanej sztuki.

Dramatem Rittnera, jako pisarza jest właśnie ta ustawiczna falistość linji przewodniej, niebezpiecznej zwłaszcza dla twórczości scenicznej. W powieściach i nowelach to ścieranie się dwóch biegunowo różnych pierwiastków, realizmu i idealizmu, stanowi raczej szczególnie cenny walor. Dlatego też powieści takie, jak „Drzwi Zamknięte“ lub „Most“ słusznie zaliczamy do pereł literatury polskiej.

Wszystkie te właściwości stylu cechują także „Don Juana“, dodając mu charakterystycznych dla Rittnera braków i zalet. Niestety, istotna treść dramatu, jaką stanowi subtelny proces psychiczny hrabiego — don Juana, rozgrywa się właściwie poza zewnętrzną akcją sztuki i dlatego częstokroć wymyka się uwadze powierzchownego obserwatora.

Wznowienie w Teatrze Narodowym, wystawianego już kiedyś w Rozmaitościach „Don Juana“ podyktowane było względem na Osterwę, którego rodzaj talentu znakomicie odpowiada roli tytułowej w tej sztuce. To też cała — jak się ktoś wyraził — rittnerowska „poezja wiekuistości“ odżywa z sugestywną siłą w interpretowanej przez Osterwę roli Don Juana.

Rola Leporella była również znakomitem polem do popisu dla Justjana. Niewdzięczną rolę profesora-ginekologa poprawnie grał Biegański.

Słabiej wypadły role kobiece (Gorczyńska, Halska i Ankwiczówna), chociaż w kulminacyjnej scenie pocałunku Gorczyńska stanęła istotnie na wyżynie swego talentu. Całość pozostawia na widzach niezatarte wrażenie i stanowić może prawdziwą ucztę dla całej intelektualnej Warszawy, która tak rzadko, niestety, w ostatnich czasach ogląda dobre sztuki polskich pisarzy.

W. W.



Scena z „Don Juana“ Rittnera. — Juljusz Osterwa i Marja Gorczyńska.

SAX ROHMER



MUMJE BEZ GŁOWY

Nigdy przedtem nie udało mi się wniknąć tak głęboko w część mieszkalną domostwa Moris Klaw. Dotychczas wycieczki moje ograniczały się do biura wypełnionego książkami. Teraz jednakże, w miarę jak rozpalało się więcej świateł elektrycznych, zobaczyłem, że stoimy na obszernej platformie od schodów, której ściany wyłożone były płytami z czarnego dębu. Postacie w zbroicach stały niby szyldwachy pod ścianą, a na półkach wzrok mój napotkał parę przepysznych okazów chińskiej porcelany. Możnaby sądzić, że się jest w starym zamku baronów angielskich.

Summa summarum, znajdowało się w tym przybytku cztery mumje. Z tych jedna, częściowo rozpowita leżała w swym barłogu na podłodze... bez głowy!...

Moris Klaw otworzył gruby tom oprawny w skórę.

— Ach! — wykrzyknął z triumfem — miałem to niejasno w pamięci, ale tu oto jest tekst dosłowny. Przełożę go dla pana, panie Searles: „Księga Lamp", która została objawiona kapłanowi Pankhaurowi, a którą on objawił tylko Królowej"... była to Hatszepsu, starożytna królowa Egiptu, panie Searles... przechowywana była w tajemnej skrytce za ołtarzem i każdy z arcykapłanów świątyni (którzy wszyscy pochodzili z rodu Pankhaura) miał klucz od niej., sam jeden tylko mógł zaglądać do księgi magicznej. Za dynastji XIV-tej był arcykapłanem Seteb, ostatni z rodu. Gdy po jego śmierci nowoobrany kapłan dostał klucz od tajnej skrytki, zaniósł skargę do faraona, że brak tam „Księgi Lamp".

Zamknął książkę i położył ją obok siebie na małym stoliku.

*

* *

Muzeum Menzies (w którem ongiś poraz pierwszy spotkałem Morisa Klaw) nie było jeszcze otwarte dla publiczności, kiedy Coram (kustosz), Moris Klaw, Grimsby i ja staliśmy w pokoju egipskim przed skrzynią z mumjami. Sala przyległa, t. zw. grecki pokój, była widownią okropnych tragedji, które pierwsze zapoznały mię z dziwnemi metodami postępowania tego ekscentrycznego badacza.

— Ktokolwiek był ten, co się wczoraj wieczorem włamał do hali licytacyjnej u Sotheby'ego, panie Klaw — mówił Grimsby — w każdym razie znał on na pamięć rozkład całego lokalu. Jestem nawet pewien, że był to jeden z bywalców tamtejszych. Prawdopodobnie po urwaniu głowy mumji wyszedł sobie najswobodniej w świecie. Ten znowu, co się dobrał do p. Pettigrew, musiał wybornie znać tamtejsze zwyczaje domowe. Oczywiście — tu oczy jego błysnęły nie dającym się ukryć zadowoleniem — przykro mi bardzo usłyszeć, że ów tajemniczy złoczyńca zdołał nawet i pana oszukać. To nawet trudne do pomyślenia, że ktoś się włamał do domu Morisa Klaw!...

— Myśl pan właśnie o tem, kochany panie —-zahuczał tamten — a jeżeli to pana pobudza do śmiechu, to pan utyjesz przynajmniej.

Grimsby otwarcie mrugnął do mnie. Jeżeli sam był, jak w lesie, to przynajmniej mógł widzieć z zadowoleniem, że Moris Klaw jest w tem samem położeniu.

— Ja nie jestem zawzięty — ciągnął dalej Klaw — to też złapię panu tego poławiacza mumij.

— Jakto? — wykrzyknął Grimsby — jesteś pan na tropie?

— Powiem coś panu, mój wesoły panie. Zaczaj się pan tylko przy tym egipskim pokoju jak kot, który na mysz czatuje, a niebawem... sądzę, że dziś w nocy jeszcze... znajdziesz go pan tutaj, tego szczególnego myśliwca.

Grimsby patrzył niedowierzająco.

— Nie wątpię o prawdzie słów pańskich, panie Klaw — powiedział — ale nie rozumiem, skąd pan to możesz wiedzieć. Dlaczegożby przychodził szukać mumji właśnie tutaj, a nie w którem innem muzeum, lub zbiorze prywatnym?

— Czemu każesz pan sobie podać w restauracji butelkę burgunda, a nie bordo lub lub szampana? — zahuczał Klaw. — Dlatego, że chcesz pan wypić burgunda, nieprawdaż? Czy warjat ze mnie? Ale nie ja sam jestem warjatem.

Rozłączyliśmy się. Grimsby, mocno zaintrygowany, odszedł, aby zarządzić na dzień i noc nadzór nad pokojem egipskim, Klaw zaś z Coram'em i ze mną oddalił się w stronę greckiego pokoju.

—Nie potrzebuję chyba przypominać panu, panie Klaw — rzekł Coram — że nasze muzeum, to twardy orzech do zgryzienia dla rzezimieszka. Pamięta pan zapewne, że mamy stróża nocnego, który co godzinę patroluje w każdej z sal. Na to, żeby się ktoś włamał do pokoju egipskiego, rozbił którą ze skrzyń i wydobył mumję i żeby mu w tem nikt nie przeszkodził, trzebaby prawie cudu.

— Ten poławiacz mumji — odparł Klaw, może to uczynić całkiem swobodnie, ale, ponieważ wszyscy będziemy nań czatowali, nie uczyni tego niepostrzeżony.

— W ciągu dnia chyba kradzieży spodziewać się nie można? — zapytałem.

— Absolutnie nie — odrzekł Klaw — ale ja lubię widzieć, że ten Grimsby ma coś do roboty. Człowiek z nożem do urzynania głów mumjom przyjdzie tu dziś wieczorem. Przyjdzie bezpieczny, bo skądże mógłby wiedzieć, że stary warjat z Wapping już go oczekuje?

Wyszliśmy razme z muzeum. Sprawa ta przypomniała mi ponure morderstwa w greckim pokoju i poraz drugi w życiu zamierzałem nocować w muzeum Menzies.

Kilkakrotnie w ciągu dnia przychodziła mi na myśl dziwna sprawa i zastanawiałem się w czem może jej dotyczyć owa „Księga Lamp", o której wspominał Klaw. Nie mogłem też pojąć w żaden sposób, skąd Klaw się domyślił, że to właśnie w muzeum Menzies rozegra się następne nadużycie.

Umówiliśmy się z Coram'em, że obiad zjemy razem w jego mieszkaniu, które przylegało do lokalu muzealnego. Dość szczególną mięszaninę przedstawiało to towarzystwo złożone z Coram'a, jego córki, Morisa Klaw, panny Izydy, inspektora Grimsby i mojej osoby.

Z chwilą gdy muzeum zamknięto dla publiczności, posłało się do pokoju egipskiego człowieka, który miał tam być na straży, aż póki noc nie zapadnie, wtedy zaś mieliśmy rozpocząć czuwanie my wszyscy. Wykonanie naszego planu ułatwiała niezmiernie budowa pokoju, na środku sufitu bowiem znajdowało się podłużne okno szklane i podniósłszy storę, można było widzieć jego wnętrze z okna w pół schodów wiodących na wyższe piętro, a które wchodziły w skład mieszkania kustosza.

Po obiedzie panna Klaw opuściła nas.

— Izys, moje dziecię — rzekł do niej Klaw — nie masz potrzeby tutaj zostawać, to zbyteczne. Dobranoc ci.

A zatem ugrzeczniony i pełen zachwytu Grimsby odprowadził wraz z Coram'em pannę Izydę do dorożki. Z podziwem myślałem o tym jej powrocie do owej zabłoconej i podmytej wodą rudery na Wapping.

A teraz, panie Grimsby — zaczął Klaw, kiedy my czterej wywiadowcy znaleźliśmy się znowu razem — pan się schowasz do skrzyni z mumjami!

— Ależ ja tam mogę zostać zupełnie bezradny! Skądże pewność, że jakakolwiek skrzynia będzie otwierana? A zresztą nie wiem czego mam się spodziewać.

— Błogosławiony jest ten, kto się mało spodziewa, drogi panie! Być może iż dzisiaj nie będzie wcale zamachu. W takim razie trzeba będzie pana zamknąć znowu jutro.

Grimbs tedy wyruszył. Miał przy sobie klucz od drzwi prywatnego mieszkania kustostosza, które prowadziły do greckiego pokoju, a także klucz od jednej z gablot ściennych. Moris Klaw szczególnie mu zalecił, aby się strzegł najlżejszego hałasu. Wogóle wszystkich nas utrzymywał w napięciu pełnem ciekawości i oczekiwania. W chwili gdy on i my obydwaj z Coram'em, otworzywszy nader ostrożnie okno od schodów, zajrzeliśmy przez okno w suficie do egipskiego pokoju — pod nami ukazał się Grimsby. W ręku miał kieszonkową latarkę elektryczną.

Otworzył gablotkę ścienną, znajdującą się najbliżej wyjścia, rzucił okiem w górę i wszedł do wnętrza, zamykając drzwi szklane za sobą. Jak nam to już Klaw pokazał w ciągu wieczora, była tam idealna skrytka pomiędzy bokiem ostatniego sarkofagu a kątem ściany.

— Mam nadzieję, że zamknął mocno — rzekł nasz stary dziwak — ale bez hałasu.

— Czemu pan się tak obawia hałasu? — spytał Coram z ciekawością.

— Tam od wnętrza, na schodach — odparł Moris Klaw — stoi wysoki ułamek płasko-

rzeźby. Jest oparta o ścianę. Widzieliście ją panowie?

— Ma się rozumieć.

— Ale dzisiaj wieczorem nie zajrzeliście za tę płaskorzeźbę w przestrzeń trójkątną wytworzoną w ten sposób?

— Nie było powodu. Człowiekby się tam nie zmieścił.

— Nie zmieściłby się, sądzisz pan? To dowód panie Coram, że pan nie masz oka na pojemność. A jeżeli pan się omyliłeś, to co?

— Gdyby nawet komu udało się tam ukryć, to musiałby siedzieć do rana. Wszystkie sale są pozamykane od wewnątrz, zaś obejść przez parter by nie mógł, bo w sieni na dole jest stróż nocny.

— Czyż nie? Czyż tak? popełniłeś pan dwukrotnie omyłkę. Po pierwsze, tam jest ktoś ukryty...

— Panie Klaw! — wybuchnął Coram.

— Csss! Spokojnie! — przerwał mu Moris Klaw, wznosząc rękę — nie trzeba się unosić, bo to robi hałas i działa na nerwy... powtóre, pan się mylisz, bo ten, kto się tam ukrył, wejdzie za chwilę do egipskiego pokoju.

— Jakim sposobem? Którędy u Pana Boga może tam wejść?...

— Zobaczymy.

Zmistyfikowani do reszty, Coram i ja popatrzyliśmy z obu stron na Morisa Klaw, staliśmy bowiem po dwóch jego bokach. On jednak w milczeniu tylko skinął palcem, aby i nam milczenie nakazać, z konieczności tedy musieliśmy milczeć.

Pole widzenia mieliśmy dość ograniczone, ja tedy wolałem wyglądać na pogodne niebo letniej nocy, lecz i tem znudziłem się bardzo prędko. Podtrzymywała mię jedynie nadzieja, że za chwilę ujrzę rozstrzygnięcie tajemnicy mumji bez głów. Szczerze mi było żal biednego Grimsby, który się tam dusił w szafie w pokoju egipskim, zwłaszcza, że wiedziałem, iż on jeszcze mniej odemnie rozumie cel tych zabiegów. Napróżno wysilałem mózg, aby pojąć związek, jaki zachodzi pomiędzy starożytną „Księgą Lamp", a tem dziwnem wydarzeniem, które nas tu sprowadziło dziś wieczorem.

Coram zaczął się poruszać niespokojnie i odczułem raczej, niż przewidziałem, że chce coś powiedzieć.

— Csss! — syknął Klaw.

Tam na dole w pokoju egipskim zabłysło światełko.

Sądziłem, że to Grimsby chce coś zobaczyć i pochyliłem się naprzód, rozciekawiony. Coram ujawniał silne podniecenie.

Światełko zaczęło się poruszać. Padło na front tej właśnie gabloty, w której był ukryty Grimsby, ale nie na tę jej część i oświetliło w pełni oblicze jednej z mumji.

Teraz można było rozróżnić drobną figurkę. Była to postać człowieka, który niósł latarkę elektryczną. Najwidoczniej musiał mieć klucz od gabloty, bo w okamgnieniu zdążył drzwi otworzyć ściągnął już mumję na podłogę.

W tejże chwili jednak wyskoczył na niego Grimsby. Światełko zagasło, a Moris Klaw, cofając się od okna, uchwycił za ramię Coram'a i wołał gwałtownie:

— Klucz od drzwi prędzej, dawaj pan klucz!

Nie upłynęło i pół minuty, a byliśmy już na dole, w egipskim pokoju. Coram poodkręcał wszystkie światła i oto — oparty plecami o szklane drzwi gabloty, z kajdankami na rękach i z nieprzytomnym wzrokiem, stał przed nami... pan Marek Pettigrew!

Ciekawe było zobaczyć wyraz twarzy Coram'a. Słynny bowiem archeolog, który w tej chwili stał przed nami okuty w dyby, należał do mężów zaufania zarządu muzealnego!

— Pan Pettigrew! — rzekł ochrypłym głosem — pan Pettigrew! To musi być omyłka...

— Niema żadnej omyłki — zahuczał po swojemu Moris Klaw — patrzajcie, miał z sobą ostry nóż, żeby mieć czem oderżnąć głowę mumji!

Istotnie, otwarty nóż składany leżał obok mumji na podłodze!

Grimsby oddychał ciężko i patrzył z pewnem zdumieniem na swego więźnia, który nie zdawał się jeszcze pojmować jasno, co zaszło. Coram chrząkał nerwowo. Było to jedno z najdziwniejszych wydarzeń, jakich trafiło mi się być świadkiem.

— Panie Pettigrew — zaczął — jest to dla mnie rzecz niewytłumaczona...

— Ja ją panu zaraz wytłumaczę — wmieszał się Moris Klaw. — Pan chcesz zapytać — tu wzniósł do góry długi, biały palec — co skłoniło pana Pettigrew do ucięcia głowy swej własnej mumji? Ja zaś odpowiem, że ten sam powód, dla którego uciął głowę mumji u Sotheby'ego. Dla tej samej przyczyny, dla której uciął głowę mojej i dla której przyszedł tutaj, aby uczynić to samo. A czego on poszukuje? On szuka „Księgi Lamp"...

Tu urwał i spojrzał po wszystkich obecnych. Sądzę, że z pomiędzy nich ja jeden zrozumiałem o czem mowa.

— Opowiadałem panu Searles — ciągnął on dalej — niektóre szczegóły z dziejów tej księgi. Zawierała ona rytuał obrzędowy magji staroegipskiej. Było to dzieło bezcenne; obdarzało posiadacza władzą, która o wiele przewyższała władzę królewską. I z chwilą, kiedy wygasł ród Pankhaurów, księga owa znikła! Gdzież się podziała? Zgodnie z pewnym starodawnym rękopisem, którego istnieją tylko dwie kopje obecnie — a z tych jedna znajduje się u mnie, druga zaś u p. Pettigrew — zgodnie tedy z tem pismem, „Księga Lamp" została ukryta w czaszce mumji jednego z kapłanów czy kapłanek świątyni.

Pettigrew wpatrywał się w niego, jak urzeczony.

— P. Pettigrew dopiero niedawno temu przyszedł do posiadania manuskryptu, w którym jest wzmianka o tym fakcie; będąc zaś entuzjastą... panowie — tu Moris Klaw szeroko rozpostarł ramiona — każdy z nas, biednych zbieraczy, jest entuzjastą!... zabrał się do operowania pierwszej mumji kapłańskiej z owej świątyni, jaka mu była dostępna. Była to jego własna. Ale w czaszce zmarłego nie znalazł bezcennego papyrusa! Wszyskie te mumje wszakże są historyczne; jest ich tylko pięć na całym świecie.

— Pięć? — wyjąkał Pettigrew.

— Pięć — odpowiedział Klaw — a pan sądziłeś, że są tylko cztery? Nieprawdaż? Dla większego bezpieczeństwa wezwałeś pan do siebie policję i pokaz...ś im w jaki sposób mumja została okaleczona. To było dobrze. To było sprytnie. Wobec tego nikt już pana nie mógł posądzać o to przestępstwo... nikt, oprócz starego warjata, który wiedział, że pan zdobyłeś drugi egzemplarz owego cennego dzieła informacyjnego. To też nie zawahałeś się pan przed użyciem kluczy, któreś pan sobie zdobył, jako mąż zaufania, aby uzyskać dostęp do czwartej mumji, znajdującej się tutaj.

Tu zwrócił się do Grimsby'ego i Coram'a.

— Panowie — rzekł — nie będzie śledztwa. Gorączka poszukiwań, to choroba, ale zbrodnia? przenigdy!

— Zgadzam się — odparł Coram — ma się rozumieć, że nie może być śledztwa, wogóle żadnego skandalu! Panie Pettigrew, niech mi pan wierzy, że mi bardzo, bardzo przykro!

Grimsby, z miną cokolwiek skwaszoną, zdjął kajdanki z rąk delikwenta. Na wyschłej twarzy Pettigrewa odmalował się wyraz szczególny.

— To, co mi jest najprzykrzejsze w tej całej sprawie — rzekł sucho, ale z dziwnie płonącemi oczyma — niech mi pan daruje, panie Coram, że nie mogę uciąć głowy tej czarnej mumji.

Zaiste, dziwnie srogi i zawzięty człek był z tego Pettigrewa!

— Toby nie miało celu — odparł spokojnie Klaw — albowiem ja już przed dwoma laty znalazłem piątą mumję w Egipcie. I oto — tu wykonał ruch plastyczny w powietrzu — uciąłem jej głowę!

— I co? — wykrzyknął Pettigrew, przyskakując do Klaw'a z płonącym wzrokiem.

— Aha — zahuczał Klaw wciąż z tym samym niezmąconym spokojem — „oto jest pytanie!" Co?... Ale ja nie powiem!...

Wydobył z kieszeni flakonik werbeną i opryskał nią delikatnie twarz pana Pettigrew.



ELEGANCKI MĘŻCZYZNA W ROKU 1930



Pijama



Strój spacerowy



Strój sportowy



Strój poobiedni



Strój wieczorowy



Strój balowy

Niejedna z czytelniczek zapewne się zdziwi, ujrzawszy w dziale kobiecym mody... ale męskie! Ale nadarza się ku temu wyjątkowa okazja — stuletni jubileusz fraka. Musimy więc uczcić ten jubileusz, życząc staremu a jednocześnie zawsze młodemu jubilatowi jeszcze setki lat istnienia. Korzystając z tej okazji, pokażemy, jak powinien wyglądać elegancki mężczyzna w roku 1930.

1) Pijama koloru pervenche ozdobiona galonem ciemno-szafirowym. Pod zapięciem monogram ażurowy, stanowiący szyk tej pijamy.

2) Strój spacerowy w najmodniejszych kolorach szaro-niebieskim lub bronzowym „muscade".

3) Strój sportowy.

4) Strój poobiedni — marynarka z saxony havane obszyta jedwabną tasiemką. Kamizelka z tegoż materjału również obszyta tasiemką. Spodnie bronzowe w paski jaśniejsze. Kołnierzyk stojący, krawat plastron w kolorze brunatno-czerwonym.

5) Strój wieczorowy — smoking koloru ciemno-granatowego, zapinany na 1 guzik. Wyłogi z jedwabiu, koszula sztywna, kołnierzyk stojący, krawat muszka z matowego jedwabiu — lakierki.

6) Strój balowy — czcigodny jubilat frak z czarnego materjału. ramiona podniesione. Mały kołnierz. Szerokie wyłogi z błyszczącego jedwabiu. Poły długie, ścięte kwadratowo. Kamizelka biała z ostrym kątem pośrodku.

Spodnie ozdobione z boku jedwabną taśmą.

O pielęgnacji włosów

II.

Przechodząc obecnie do omówienia lokalnej pielęgnacji skóry głowy z punktu widzenia troski o zachowanie włosów, musimy jeszcze raz podkreślić konieczność bardzo starannego przestrzegania czystości przyborów toaletowych; zatem grzebienie i szczotki winny być możliwie często myte ciepłą wodą z dodatkiem sody. Uwalniamy je w ten sposób od drobnoustrojów, które. zdaniem wielu poważnych autorów, są bezpośrednią przyczyną wypadania włosów. Pod tym względem należy być wyjątkowo ostrożnym w zakładach fryzjerskich. Specjalną uwagę zwrócić trzeba na funkcje wydzielnicze gruczołów łojowych. Wyjaśniliśmy już znaczenie łojotoku dla występowania łysienia przedwczesnego. Jeśli wydzielanie łoju nie odbiega od normy, zbyt częste mycie głowy wodą i mydłem jest przeciwskazane; pod tym względem należy raczej zachować racjonalny umiar. Do mycia głowy używamy wody ciepłej i miękkiej oraz obojętnego i dobrze przetłuszczonego mydła. Ważnem jest dokładne uwolnienie skóry z resztek mydlin, co osiągamy wielokrotnem opłukiwaniem początkowo w ciepłej, potem chłodniejszej wodzie. Rozczesywanie winno odbywać się rzadkim grzebieniem, przyczem nigdy nie należy szarpać i drzeć włosów. Racjonalna pielęgnacja zdrowych włosów jest ściśle uzależniona od własności skóry głowy. Wiemy wszak, że u bardzo wielu ludzi włosy są stale tłuste, inni zaś, przeciwnie, odznaczają się wyjątkową suchością i sypkością włosów. Zrozumiałe jest zatem, że częste mycie włosów, obdarzonych od natury suchością, pozbawia je resztek tłuszczu, w konsekwencji czego przyspiesza ich wypadanie. Brak naturalnego łoju można zastąpić sztucznym, wcierając okresowo w skórę głowy (nie we włosy) cieniutką warstewkę dobrego olejku, pomady lub brylantyny. Nagromadzony w ten sposób tłuszcz zmywa się co 5—6 dni wodą i mydłem. Zupełnie inaczej należy zachować się w stosunku do głowy ze skłonnością do łojotoku. Wszelkie środki natłuszczające są tu absolutnie niewskazane, przeciwnie zaleca się częste mycie głowy możliwie najcieplejszą wodą i dobrem przetłuszczonem mydłem. Co się tyczy mydeł siarczanych, dziegciowych i innych, znanych wśród szerokiej publiczności, jako mydła lecznicze, to trudno oczekiwać od nich korzystnego działania, już choćby z tytułu zbyt powierzchownego i krótkotrwałego ich zetknięcia się ze skórą głowy w procesie mycia włosów.

Dr. S. H.



Ewelina Pankhurst, pionierka ruchu feministycznego uczczona została niedawno pomnikiem w Londynie.

Wobec wiosny

Luty i początek marca jest porą, w której należy zająć się drzewkami owocowemi.

W okresie poprzedzającym rozwój drzew, a więc przed wiosną, najlepiej jest zabrać się do wycinania niepotrzebnych gałęzi. Praca ta ma na celu utworzenie koron prawidłowych, a niezbyt gęstych, o gałęziach nie zacieniających się wzajemnie.

Zabierając się do tej pracy, należy zaopatrzyć się w piłkę ogrodniczą i mocny nóż. Najpierw wycinamy gałęzie uschłe lub też nadłamane, czy uszkodzone tak, że nie mogłyby dłużej wegetować, gałęzie takie przycinamy do miejsca zdrowego; poznamy je po tem, iż po odskrobaniu kory ukaże się nam zielona, wilgotna powierzchnia.

Ważne jest bardzo właściwe obcinanie gałęzi; o ile chcemy przyciąć gałąź przy pniu, to nie możemy zostawić nawet małego sęka (rys. 1), gdyż wtedy rana trudno się goi, ani też przycinać gałęzi przy samym pniu (rys. 2), gdyż wtedy otrzymamy ranę wielką, również trudno gojącą się. Cięcie musi wyglądać tak, aby było widać, iż cięcie pozostawia zgrubienie, jakie jest zawsze przy nasadzie gałęzi. Wtedy to rana jest najmniejsza i łatwo się zagoi.

Przy wycinaniu zdrowych gałęzi zbytecznych kierujemy się względami wyżej wymienionemi: chcemy więc otrzymać koronę prawidłową, nie za gęstą.

Wycinamy pędy wyrastające z gałęzi pionowo ku górze, t. zw. wilki, gdyż są one dla prawidłowego rozwoju korony szkodliwe. Wycinamy jedną z dwóch gałęzi krzyżujących się, następnie takie, które rosną w jednym kierunku zbyt blisko siebie, a także takie, które rosną do środka korony.

Nie żałujmy wyciętych gałęzi, chociażby miały na sobie sporo pąków kwiatowych, gdyż wzamian za to pozostałe gałęzie dadzą owoce ładniejsze i lepsze. Czereśnie, morele i niektóre grusze mają z natury korony rzadkie, tak, że nawet czasem przycina się gałęzie dla uzyskania większego rozgałęzienia; nie jest to jednak konieczne.

NA ZACHODZIE I NA WSCHODZIE



Królowa angielska osobiście wizytuje szkółki, ochronki i sierocińce dziecięce.



„Bezbożne" pochody dziatwy, organizowane przez rząd sowiecki w Moskwie.

ŻYCIE INWALIDZKIE

Pod redakcją prezesa Legji Inwalidów majora Włodzimierza Labuko

Ubezpieczenia na życie w P. K. O.

Na liczne zgłoszenia członków Legji — prenumeratorów „Reduty" — podajemy poniższe wyjaśnienie, dotyczące ubezpieczania się w P. K. O. za pośrednictwem Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Dnia 28 kwietnia 1929 roku została podpisana umowa w sprawie grupowego ubezpieczenia pomiędzy Pocztową Kasą Oszczędności i Federacją Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. O doniosłości tej umowy dla życia gospodarczego kraju, dla wzmożenia wewnętrznej kapitalizacji i wyrobienia zmysłu oszczędności pisano już niejednokrotnie, podnosząc wielką zasługę Federacji.

Czy ubezpieczenie na życie jest w Polsce zjawiskiem powojennem? Nie, gdyż już w r. 1843 Rada Administracyjna Królestwa Polskiego powołała do życia Dyrekcję Ubezpieczeń celem wprowadzenia „zabezpieczenia dochodów na życie", które miało przeciwdziałać „wszelkim nieprzewidzianym stratom, z niestałości życia ludzkiego wynikającym". Późniejsze jednak zarządzenia władz rosyjskich paraliżowały tę działalność i nie pozwoliły postawić całej akcji na odpowiednim poziomie. Po wojnie ruch ubezpieczeniowy zaczął wzrastać i jest nadzieja, że będzie wzrastał w coraz szybszem tempie, gdyż szersze masy naszego społeczeństwa zaczynają rozumieć, że dotrzymanie kroku innym narodom na polu rozwoju gospodarczego uzależnione jest od posiadania większych, rodzimych kapitałów. Na pożyczkach zagranicznych opierać się jest niewygodnie, gdyż mają tę ujemną stronę, że należy je zwracać, płacone zaś przez społeczeństwo wysokie odsetki od pożyczonych kapitałów dostają się bezpowrotnie do banków zagranicznych.

Czy Federacja wywiąże się należycie i czy nie spotka się z zawodem w przeprowadzaniu akcji ubezpieczeniowej? Śmiało możemy twierdzić, że nie, gdyż każdy żołnierz siłą rzeczy nauczył się oszczędności na froncie. Ileż to razy głód dokuczał nam niemiłosiernie, a jednak „żelaznej porcji" nie tknęliśmy, przewidując, że może nadejść chwila, w której zdobycie kawałka chleba będzie się równało utracie życia. Nie żyliśmy — jak się to zdaje tym, co prochu nie wąchali — życiem „z dnia na dzień", ale zawsze panowała w naszych umysłach „myśl o jutrze". Ta troska o dzień jutrzejszy i dziś nie pozwala nam spokojnie zasnąć po całodziennej pracy, gdyż wielu z nas nie jest w stanie zabezpieczyć rodziny na wypadek swej śmierci.

Składanie pieniędzy na książeczki oszczędnościowe sprawy całkowicie nie rozwiązuje, gdyż nie możemy przewidzieć dnia śmierci, który może nastąpić np. w tydzień lub też w kilka miesięcy po złożeniu pierwszej sumy.

Dopiero ubezpieczenie na życie rozwiązuje zadanie zupełnie, gdyż daje nam z jednej strony możność otrzymania całkowitej sumy ubezpieczeniowej po przeżyciu określonej ilości lat, z drugiej zaś zabezpiecza byt rodziny w razie wcześniejszej śmierci, choćby nastąpiła na drugi dzień po otrzymaniu polisy ubezpieczeniowej — przez otrzymanie pełnej sumy ubezpieczenia lub też podwójnej sumy w razie śmierci, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem.

*
* *

Zarząd Główny Legji Inwalidów Wojsk Polskich, zdając sobie dokładnie sprawę z doniosłości akcji ubezpieczeniowej, wydał specjalny okólnik, polecający zaznajamianie członków organizacji z korzyściami, jakie im przyniesie ubezpieczenie na życie. I z wielkiem zadowoleniem należy stwierdzić, że, mimo ciężkich warunków, w jakich żyje lwia część inwalidów, coraz liczniej zgłaszają się członkowie do referentów ubezpieczeniowych i podpisują wnioski ubezpieczeniowe.

HENRYK ŁOCHOWICZ

Komunikat Zarządu Głównego Legji Inwalidów W. P.

ODZNAKA LEGJI INWALIDÓW W. P.

Zarząd Główny Legji Inwalidów W. P. zawiadamia, że w dniu 15 marca b. r. zostanie ostatecznie wykończona pierwsza partja odznak naszej organizacji, w cenie: format duży zł. 6 (sześć), format zmniejszony zł. 5.— (pięć). Koledzy, którzy do tej pory nie przesłali należytości za odznakę, winni uczynić to jaknajspieszniej.

DEKLARACJE CZŁONKOWSKIE

Przypominamy również o nadsyłaniu deklaracyj członkowskich do zatwierdzenia przez Zarząd Główny.

SPRAWOZDANIA KASOWE

Zawiadamiamy równie, że nie wszystkie placówki nadesłały wykazy kasowe za ostatni miesiąc. Ze względu na zbliżający się koniec roku budżetowego i związane z tem prace nad zamknięciem kasowem całej organizacji, polecamy niezwłocznie, by placówki, które do tej pory nie przesłały wykazów, niezwłocznie to uczyniły.

MEMORJAŁ INWALIDÓW W. P. DO RZĄDU POLSKIEGO

W najbliższych dniach prześlemy do wszystkich placówek odpis memorjału, jaki zostanie złożony do władz centralnych. Narazie podajemy, że w treści tegoż memorjału zostały umieszczone wszystkie żądania podstawowe dla inwalidów Wojska Polskiego, również tam znajduje się dokładne omówienie i krytyka dotychczasowej ustawy, oraz nasze postulaty odnośnie zaopatrzenia i wyróżnienia w przywilejach inwalidów Wojska Polskiego.

Gdzie można uzyskać prawo detalicznej sprzedaży alkoholu na Pomorzu

Pomorska Izba Skarbowa w Grudziądzu nadesłała w dniu 7 lutego b. r. do Zarządu Głównego Legji następujący wykaz wolnych miejsc na kreowanie detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych w okręgu wspomnianej Izby:

Zakrzewska Osada, powiat Sępolno — 1 miejsce; Kleczkowo, powiat Działdowo — 1 miejsce; Kłobuczyn, powiat Kartuzy — 1 miejsce; Kaliska, powiat Kościerzyna — 1 miejsce; Lisie Jamy, powiat Kartuzy — 1 miejsce; Czarna Woda, powiat Starogard — 1 miejsce; Żabno, powiat Starogard — 1 miejsce; Królewski Las, powiat Starogard — 1 miejsce: Nowe Krąplewice, powiat Świecie — 1 miejsce; Głodowo, powiat Kościerzyna — 1 miejsce; Bobrowo, powiat Brodnica — 1 miejsce; Kręgi, powiat Starogard — 1 miejsce; Zielkowo, powiat Lubawa — 1 miejsce; Szczepankowo, powiat Lubawa — 1 miejsce: Tuszyny, powiat Świecie — 1 miejsce; Małociechowo, powiat Świecie — 1 miejsce; Nogat, powiat Grudziądz — 1 miejsce; Szembruk, powiat Grudziądz — 1 miejsce; Jamielnik, powiat Lubawa — 1 miejsce; Chałupy, powiat morski — 1 miejsce; Turza, powiat Tczew — 1 miejsce; Lipnica, powiat Chojnice — 2 miejsca; Partęczyny, powiat Grudziądz — 1 miejsce.

Dział koncesyjny

Izba Skarbowa w Kielcach zawiadamia o wolnej koncesji na detaliczną sprzedaż napojów alkoholowych z wyszynkiem.

L. 4190/30 w miejscowości Rytwiany, pow. sandomierskiego. Termin do dnia 14-go marca 1930 r.

Izba Skarbowa w Białymstoku zawiadamia o wolnej koncesji na sprzedaż napojów alkoholowych bez wyszynku.

L. 2051/30 w miejscowości Łomży. Termin do dnia 28 marca 1930 r.

Izba Skarbowa w Brześciu n Bugiem pismem z dnia 26 lutego b. r. L. 2722/I zawiadamia o wolnych koncesjach wódczanych:

1) m. Baranowicze — bufet,

2) Czernawczyce, pow. brzeski — winiarnia,

3) Lida — winiarnia,

4) Snow, pow. nieświeski — winiarnia,

5) Borowa, pow. piński — handel wódek.

6) Kaczanowicze, pow. piński — handel wódek,

7) Sienkowszczyzna, pow. słonimski — winiarnia,

8) Horodno, pow. stoliński — restauracja,

9) Złote, pow. stoliński — handel wódek.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI



GDYNIA

Dnia 2 marca b. r. odbyło się Walne Zebranie członków przy współudziale członków Zarządu Głównego kol. Stanisława Pawluka, który przewodniczył zebraniu oraz kol. Kazimierza Skiminy. Po wysłuchaniu sprawozdań ustępującego Zarządu, rozwinęła się szeroka dyskusja, w toku której poruszano cały szereg bolączek inwalidzkich na tamt. terenie, oraz jak ustępujący Zarząd starał się zaradzić złemu. Prezes Komisji Rewizyjnej kol. Rataj dokładnie omówił działalność całej placówki i w końcu swego przemówienia postanowił wniosek o udzielenie absolutorjum dla ustępującego Zarządu. Przed przystąpieniem do wyboru nowego Zarządu, zabrał głos przewodniczący Zebrania kol. St. Pawluk i w szerokiem przemówieniu postanowił wniosek o udzielenie absolutorjum dla ustępującego Zarządu. Przed przystąpieniem do wyboru nowego Zarządu, zabrał głos przewodniczący Zebrania kol. St. Pawluk i w szerokim przemówieniu wykazał zebranym doniosłość istnienia placówki w Gdyni, oraz zaznaczył również o odpowiedzialności, jaka ciąży na członkach, którzy zostaną wybrani do nowego Zarządu i zwrócił się z apelem, by do nowego Zarządu powołano ludzi, którzy naprawdę poświęcą się pracy dla dobra inwalidów i dadzą pełną gwarancję rozwoju tamt. placówki. Po przerwie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli kol. Ratkiewicz jako przewodniczący, następnie weszli do Zarządu kol. A. Kaczmarek, Jankowski, Kostecki, Rytz. Po wyborach zabrał ponownie głos kol. St. Pawluk i poruszył sprawę nowej ustawy inwalidzkiej wojska polskiego. Apelował do zebranych, by usilnie popierali pismo organizacji „Redutę". Nakoniec prosił o jaknajściślejszą współpracę z Zarządem Głównym.

Na wniosek kol. St. Pawluka uchwalono przesłać depeszę do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. O godz. 19 zebranie zostało rozwiązane.

KRAKÓW

Wobec stałego ignorowania wszelkich spraw, dotyczących inwalidów wojska polskiego przez magistrat krakowski, widział się zmuszonym Zarząd Oddziału w Krakowie, wnieść rezygnację, jako protest przeciw postępowaniu tamt. władz komunalnych. W konsekwencji Zarząd Główny naznaczył Komisarza dla tamt. placówki kol. Władysława Skrzyniarza, członka Rady Naczelnej, który działając wedle postanowień statutu zwołał Nadzwyczajne Zgromadzenie na dzień 9 marca 1930 r. w sali „Sokoła" krakowskiego, gdzie zebranym przedstawił wrogą działalność panów z Magistratu. Na powyższym Zebraniu zostali delegowani z ramienia Zarządu Głównego kol. kol. St. Pawluk i Kazimierz Skimina. Prawdopodobnie przybędą również kol. Wl. Labuko — prezes Zarządu Głównego oraz kol. Karol Tökölly — generalny sekretarz Zarządu Głównego. Nie od rzeczy będzie jeśli podzielimy się z naszymi Kolegami wiadomościami, jakie otrzymaliśmy z Krakowa, charakteryzującemi aż nadto dobitnie nieprzychylne stanowisko krakowskiego magistratu, wobec inwalidów wojska polskiego. Dziwnem naprawdę musi się wydać postępowanie ojców miasta, skąd wyszedł pierwszy żołnierz polski w bój o niepodległość Ojczyzny. Niezrozumiałem musi się wydać powiedzenie jednego z kacyków magistrackich do delegacji inwalidów wojska polskiego: „myśmy was nie wysyłali na wojnę, idźcie do Rządu, bo jego obowiązkiem jest wami się opiekować". W dalszym toku swego przemówienia do delegacji tenże „pan" wyraził się, że na terenie Krakowa jest cały szereg innych instytucyj dobroczynnych, które magistrat musi popierać. Stawianie w ten sposób kwestyj nie wytrzymuje najmniejszej krytyki i na ten temat z tym „panem" nie będziemy polemizowali. O tem pomówimy na innem miejscu. Niewątpliwie, że zebrani w dniu 9 marca b. r. założą jaknajostrzejszy protest przeciw poniżaniu godności inwalidy polskiego przez magistrat krakowski, który musi znaleźć swój wyraz u władz centralnych, które ze swej strony muszą pouczyć magistrat krakowski, jak należy postępować z inwalidami wojska polskiego i dobitnie przypomnieć, że magistrat, który przy każdej sposobności ciągnie subwencje od Rządu, winien również opiekować się inwalidami wojska polskiego, a nietylko stowarzyszeniami żebraków, żłobkami podrzutków itp. Żywimy głęboką nadzieję, że pan wojewoda Kwaśniewski, który tyle dobrej woli i zrozumienia wykazał w stosunku do inwalidów wojska polskiego, użyje swego wpływu i władzy, by stosunki panujące w magistracie krakowskim, zmieniły się więcej na korzyść dla nas niż dotychczas.

Do powyższej sprawy powrócimy niebawem.

ŁÓDŹ

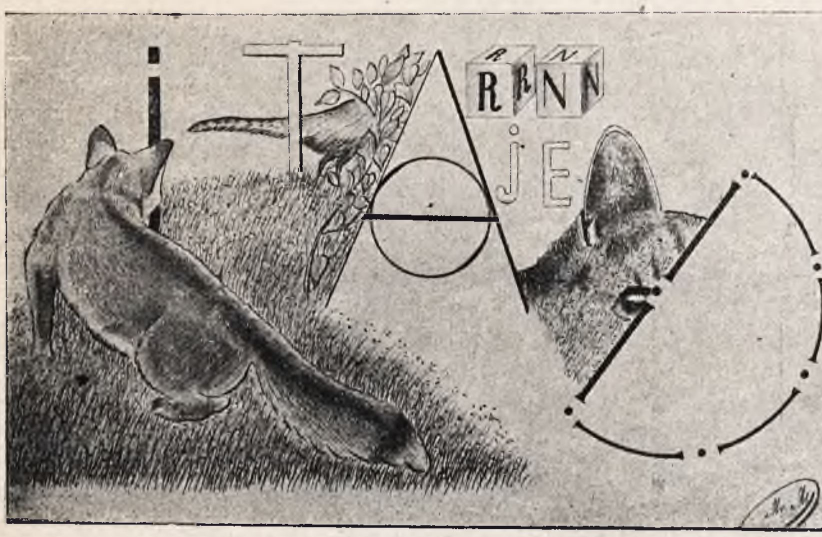
Z tamt. placówki donoszą nam o fakcie, którego żadną miarą nie można pominąć milczeniem obywatela, mianowicie: Dnia 6 lutego 1930 roku odbyło się posiedzenie Komisji Koncesyjnej w tamt. Izbie Skarbowej, o którym Zarząd naszej placówki został powiadomiony na dwie godziny przed rozpoczęciem posiedzenia. W rezultacie tak sprężyście funkcjonującej administracji, nikt z członków Zarządu nie mógł przybyć na posiedzenie, i wobec powyższego posiedzenie odbyło się bez przedstawiciela Legji Inwalidów Wojsk Polskich. Fakt ten możnaby pominąć milczeniem i przejść do dziennego porządku nad tem, jednak nie przyznanie ani jednej koncesji dla inwalidy wojska polskiego, gdzie wśród kandydatów ubiegających się o koncesje byli inwalidzi 80 proc. — a wolnych koncesyj było 35 — musi zastanowić każdego obywatela, któremu przecież powinno leżeć na sercu zabezpieczenie bytu obrońcy Ojczyzny. Nie wiemy jakiemi motywami kierowała się Komisja, nieprzyznając ani jednej koncesji inwalidzie wojska polskiego, stwierdzamy jednak, że tego rodzaju postępowanie zasługuje w najwyższym stopniu na potępienie, co na tym miejscu czynimy i protestujemy jaknajostrzej i oświadczamy, że sprawę tę poruszymy u władz centralnych. Nie **możemy bowiem dopuścić, by** nadawanie koncesyj było folwarkiem dla poszczególnych Izb Skarbowych i by nadawanie koncesyj odbywało się z pominięciem naszego delegata. Wierzymy, że władze naczelne zajmą się powyższą sprawą i ukrócą samowolę Izby Skarbowej w Łodzi i pouczą, że inwalida polski to także uprzywilejowany obywatel, któremu w pierwszym rzędzie należy się zaopatrzenie. Uznania nie potrzebujemy.

ŻEBRANINA

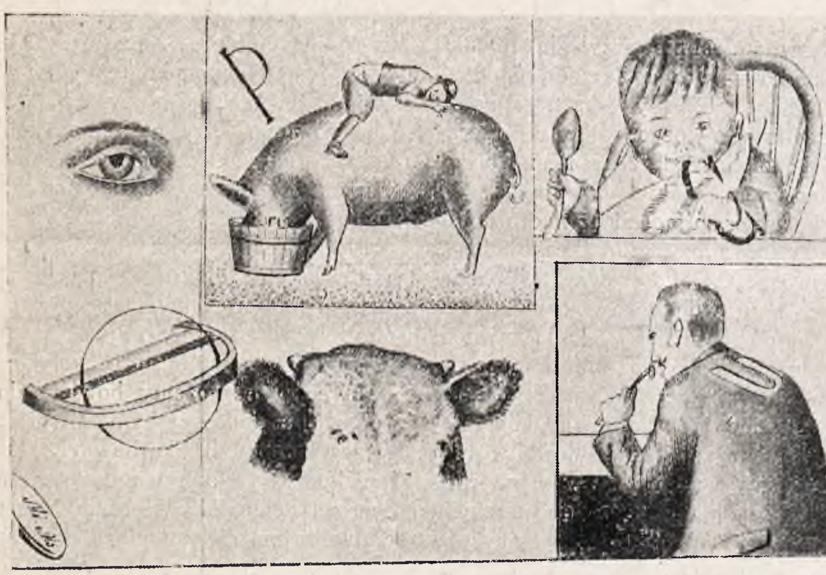
Coraz częściej donoszą nam z różnych placówek o wypadkach podszywania się różnych okaleczałych żebraków — pod miano inwalidy wojska polskiego. Zrozumiałem jest, że spryt biedaków nie liczy się z tą olbrzymią szkodą, jaką wyrządza prawdziwemu okaleczałemu obrońcy Ojczyzny, z których każdy wolałby sobie obrać śmierć — niż kij żebraczy. Ze swej strony zwracamy się do szerokiego ogółu publiczności, by jaknajenergiczniej tępiła i pociągała do odpowiedzialności „pomysłowych inwalidów", którzy szkodzą dobrej opinji inwalidów wojska polskiego. Również wdzięczne pole do pracy w tej dziedzinie mają władze bezpieczeństwa publicznego, które powinny dołożyć jaknajenergiczniejszych starań, by trzebić chwasty naszego społeczeństwa. Wierzymy, że nasza prośba będzie miała skuteczny odzew ze strony miarodajnych czynników.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

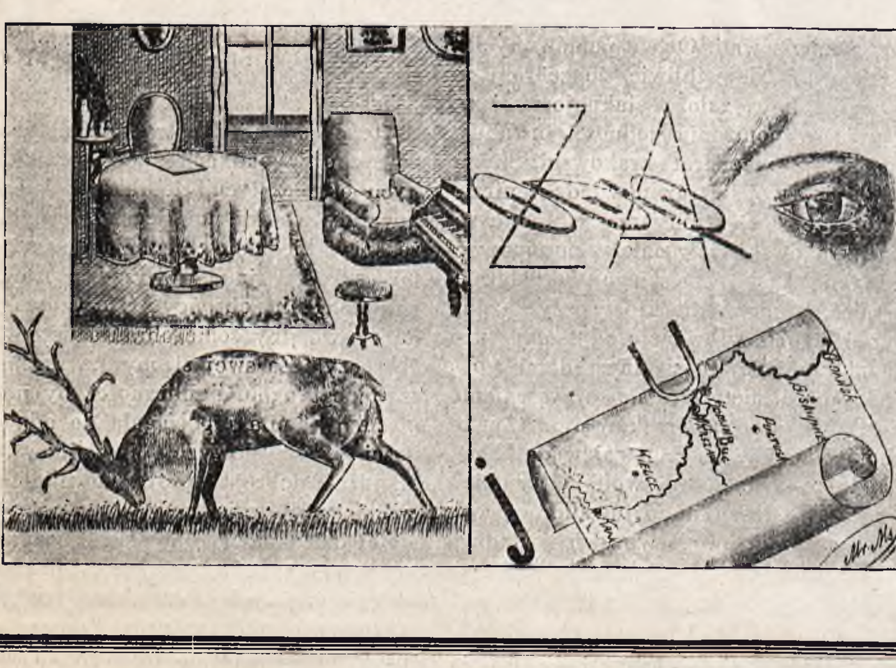
REBUS Nr. 18.



REBUS Nr. 19.



REBUS Nr. 20.



Z BIURKA REDAKCYJNEGO

Trafne rozwiązania rebusów i szarad w numerach „Reduty" okazowym Nr. 1, Nr. 2, Nr. 3 i Nr. 4, nadesłali następujący prenumeratorzy:

E. Czajkowska z Łunińca, M. Dardziński z Wizny, Zdzisław Fischbach z Ostrowa, St. Faliszewski z Baligrodu, Alice Jałoszyńska z Warszawy, A. Janas z Warszawy, Z. Jastrzębska z Ciechanowa, Stanisław Kamiński z Sulejówka, Jan Kierepka z Trembowli, Czesław Kozłowski z Warszawy, Dr. Adam Morus z Radomyśla, Henryk Ozga z Warszawy, S. Roman z Szypliszek, Michał Sławnicki z Łunińca, Szymon Środa st. sierż. z Stanisławowa, Edmund Tarmulski z Modlina, Z. Tietz z Warszawy, Tadeusz Trąbczyński z Łodzi, J. Wróblewski z Krakowa, „Znamir" z Łunińca.

Wszystkim wyżej wymienionym zostały wysłane nagrody książkowe.

Pułkownik Muzyka w Krakowie. Jak najserdeczniej dziękujemy Panu Pułkownikowi za łaskawe poparcie „Reduty".

Kazimierzowi Denasiewiczowi w Drohobyczu. Rozwiązanie szarady Nr. 14 otrzymaliśmy już za późno, a szkoda, bo wiersz bardzo zręczny i dowcipny. Prosimy o łaskawą pamięć na przyszłość.

Witoldowi B. w Krakowie. Feljeton „Panta rei", o ile z dobremi fotografjami, chętnie zamieścimy. Co do kroniki, o której Pan wspomina, musielibyśmy mieć jedną z nich na próbę celem zorjentowania się.

Wacławowi Makiełło w Hołobach. Bardzo jesteśmy obowiązani za tak miły i serdeczny stosunek dla „Reduty", jako wydawnictwa inwalidów armji narodowej. Numery wysłane. Niech jednak Pan nam pozwoli na realizowanie starego polskiego przysłowia: „słowo się rzekło, kobyłka u płotu". Książka wysłana. Jeszcze raz dziękujemy i polecamy się łaskawej pamięci.

Ewie S. w Poznaniu. Niestety, nie możemy się z Panią zgodzić. Na krótkich włosach i na krótkich sukniach (oczywiście, bez przesady), nic kobieta nie straciła. Lekarze twierdzą, iż zyskała, bo, nosząc krótkie włosy, łatwiej utrzymuje ich hygjenę, a, nosząc krótkie suknie, nie zamiata pyłu ulicznego i nie gromadzi bakteryj. Że moda taka przenika i na wieś, też nie widzimy w tem nic zdrożnego, ponieważ przy niezbyt jeszcze obfitem używaniu mydła nasze hoże dziewoje właśnie dzięki krótkim włosom nie miewają już teraz brzydkiej choroby, która po łacinie nazywa się *plica polonica* (kołtun polski), a co do krótkich sukien, to wieś przeważnie ubierała się krótko. Zresztą, długie włosy i długie suknie nie zawsze były symbolem skromności i cnoty. Dla przykładu choćby koniec wieku XVIII, kiedy noszono piętrowe uczesania w kształcie całych okrętów, wież, gniazd ptasich, figur z mitologji i t. d. oraz suknie z kilkułokciowemi trenami, był okresem rozpusty i całkowitego zaniku obyczajności i skromności wśród kobiet. Co zaś do wrażeń, o jakich Pani wspomina, to pozwolimy sobie przytoczyć ciekawy feljeton, za-

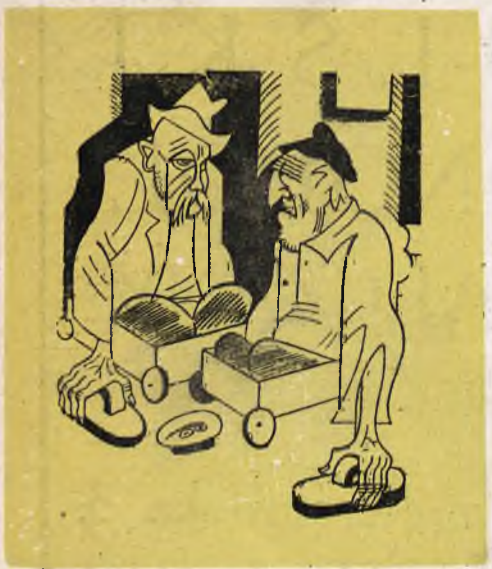
PRENUMERUJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „REDUTĘ"

mieszczony niedawno w jednem z pism francuskich, którego autor opisuje tych, co zwiedzają paryski Louvre i oglądają Venus z Milo. Otóż jedni niemieją w zachwycie i wpatrują się w posąg, pełni czci dla piękna, inni zgrzytają namiętnie zębami. Pierwsi to ludzie kultury, drudzy to barbarzyńcy i dzikusi. Tym, co zgrzytają zębami, nie pomoże ani długa suknia, ani długie włosy... Takie jest nasze zdanie. Skromność to nie pruderja, tak jak nabożność to nie bigoterja.

Księdzu Proboszczowi A. Turskiemu. — Z wielką przyjemnością przeczytaliśmy miłe słowa Wielebnego Księdza - Proboszcza. Sprawiły nam prawdziwą radość. Bardzo prosimy o rozpowszechniane pisma, tem więcej, iż każdy jego prenumerator, otrzymując tanie i żywe pismo, jednocześnie należy do gromady tych, co choć w ten sposób świadczą na rzecz inwalidów armji narodowej.

Antoniemu R. w Grudziądzu. Żołnierz bez czci dla wodza to żołdak, a nie rycerz. Kto nie rozumie tego, nie rozumie rzeczy elementarnych. Kto tępi przywiązanie, miłość i cześć dla wodza wśród wojska, usuwa jedną z głównych podwalin jego ducha i duszy. Szkoda, że, jak Pan sam to oświadcza, żołnierzem Pan nigdy nie był, a jeszcze bardziej szkoda, że nie był Pan na polach walk, bo wtedyby Pan zrobumiał, co to jest wódz i co to jest braterstwo krwi. Polityka polityką, a wódz wodzem. Żołnierz nie jest oddany wodzowi z pobudek politycznych, a jeśli jest oddany z pobudek politycznych, nie jest żołnierzem.

KARTKI HUMORU



— Widziałeś ty, jaki to złodziej ten bez ręki, wpadł-ci pod tramwaj, nogę mu odcięto, a żyje!...
— Tak, bracie, tak! a to wszystko przez konkurencję!



Bokser-amator do trenera:
— Panie profesorze, czy nie mógłbym pobierać lekcyj przez korespondencję?



— Ależ pani! ja jestem idealny lokator. Poprzednia gospodyni płakała rzewnemi łzami, kiedy opuszczałem mieszkanie!...
— To możeby pan lepiej zgóry zechciał płacić?...



Pudła, sztepsle, aparaty,
dziury, haki, drut i graty,
lampy, lampki i anteny
różnej mocy, różnej ceny,
lecz nie próżny był to zapał,
bowiem dzisiaj... Marsa złapał!



— Jakto?! Stefan rozwiódł się z tobą?
— Ja sama już go miałam dosyć. Wyobraź sobie, że ten zacofaniec nie uznaje współczesnej mody!!

Redaktor odpowiedzialny: M. LABUKO.

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.